Nr. 10. Lwów. Piątek dnia 13 stycznia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 2 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca

Dziś: Hilarego.
Jutro: Feliksa z Noli.

Adres Redakcji i Administracji
Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 540
Zachód „ „ 4 „ 240

Długość dnia g. 8 m. 300
Przybyło dnia 1 0 min.

Przegląd polityczny.

W ciągu ostatniej doby prąd optymistyczny cokolwiek osłabł i pojawiły się ostrzeżenia, że sytuacja wcale nie jest tak jasna, jak ją przedstawiano mniej więcej od dni dziesięciu. Hasło do odwrotu, albo raczej do powstrzymania się w optymistycznych zapędach dano znów z Berlina, gdzie „kompetentne sfery — jak telegrafują do *Starej Pressy* — dały do zrozumienia, iż sytuacja nie powinna być oceniana różowo, albowiem ona nie jest o tyle jasna, iżby mogła wzbudzać zaufanie w przyszłość.“ Równocześnie *Gazeta Kolońska* wystąpiła z pewną irytacją przeciwko domysłom, że jen. Schweinitz otrzymał order Czarnego Orła za pozyskanie u cara pozwolenia na ogłoszenia sfabrykowanych dokumentów, albo — jak rzekł *Journal de St. Petersbourg* — za usiłowania do przywrócenia tradycyjnej przyjaźni między Prusami a Rosją. „Takie komentarze, nasuwające przypuszczenie, że między Berlinem a Petersburgiem odbywają się jakieś tajne rokowania, mogą sprawić przykre wrażenie na naszych sojusznikach i zachwiać w nich zaufanie do niemieckiej polityki“ — woła *Gazeta Kolońska*.

Te berlińskie głosy można byłoby wytłómaczyć tem, że ponieważ niebawem rząd wystąpi przed parlamentem z żądaniem stu miljonowego kredytu na wprowadzenie w życie nowej ustawy o obronie krajowej, przeto potrzebuje na nowo rozdmuchać uczucie niepewności. Ale przeciwko takiemu tłómaczeniu przemawia ta okoliczność, że jednocześnie i petersburskie dzienniki poczęły pessymistycznie patrzeć na sytuacją. Między niemi *Nowoje Wremia* było w ostatnich czasach najbardziej różowo usposobione, teraz zaś nagle ton zmieniwszy, tak mówi: „Położenie rzeczy wcale nie wzbudza zaufania. Wiedeński gabinet nie postawił żadnych możliwych do przyjęcia propozycyj w sprawie bułgarskiej. Ewentualne usunięcie Koburga nie będzie miało znaczenia, a rokowania, którychby celem było przedsięwzięcie jakichś wspólnych środków, byłyby możliwe tylko w takim razie, gdyby Austrja otwarcie powiedziała co ona myśli począć po usunięciu Koburga. Na środki połowiczne, czasowe, dążące tylko do wywołania zwłoki Rosja nie może się zgodzić i w ogóle możemy powiedzieć, że porozumienie jest możliwe jedynie pod gwarancją, że nie spotka nas znowu w Bułgarji żadna nieprzyjemna niespodzianka.“ — Zatem, *Nowoje Wremia* żąda od Austrji tego, czego dać nie w jej mocy, bo Wiedeń może tylko ręczyć za siebie, ale nie za Bułgarów.

Tę zmianę usposobienia sfer petersburskich tak wyjaśnia orleanistowski *Soleil*: „Podczas gdy w kołach jenerała Wannowskiego ciągle tylko rozprawiają o przyszłych bitwach, o inwazjach i układają plany operacyjne, — w otoczeniu p. Giersa patrzą na rzeczy przez różowe szkiełka, wiele mówią o solidarności dynastycznych interesów i o utrzymaniu europejskiej równowagi. Jednakże na tym błękitnym firmamencie jest czarny punkt nawet i dla owych marzycieli o międzynarodowej idylli. Żeby zmusić do milczenia najbardziej zapalonego optymistę, dość wyrzec jedno słówko: Bułgarja! Rywalizacja jen. Wannowskiego z p. Giersem stanowi główny punkt ciężkości w Rosji, a ten antagonizm wciąż się zaostrza; w miarę jak dyplomacja rosyjska przechyla się ku Niemcom, armja staje się coraz bardziej „słowiańską“. Wojsko z nieufnością spogląda na p. Giersa, zwłaszcza od czasu, jak on zaprotestował przeciw zamierzonej przez Wannowskiego mobilizacji trzech korpusów. Jenerał utrzymuje, że Rosja jest bezbronna, a p. Giers dowodzi, że też i nie potrzebuje się zbroić. Teraz car stoi po stronie Giersa, ale to jeno teraz“...

Tak tedy przeminęły chwile za wielkiej ufności, trzeźwiej spojrzano na sytuację i obaczono, że w niej się nic nie zmieniło. Jak mur stoją te same trudności i te same działają czynniki, rywalizujące ze sobą zawzięcie i — jak w Rosji — grające o władzę *va banque*. Więc znów powstała troska o to, co począć, bo przecie coś robić trzeba. Mówią tedy półurzędówki niemieckie, że mocarstwa niebawem wspólnie się zabiorą do wypychania Koburga z Bułgarji. Ale teraz w gabinetach nic się jeszcze nie robi.

Berliński *Tageblatt* — źródło wątpliwe — podaje wiadomość otrzymaną z Warszawy, z „najpewniejszych rąk“, że w Petersburgu wykryto spisek wojskowy na życie cara. Spiskowców, a między nimi dużo oficerów, uwięziono. Oczywiście, że wiadomość tę notujemy wyłącznie na rachunek *Tageblattu*.

Jest jeszcze druga wiadomość, także ciekawa i również mało prawdopodobna, wyjęta z przeszłorocznych numerów gazet. Londyńskie dzienniki puściły pogłoskę, jakoby w Petersburgu postanowiono, że w ciągu przyszłego lata Aleksander III pojedzie do Merwu i tam się ukoronuje na cara Środkowej Azji. Rzecz jasna, że celem tej pogłoski wzniecić otuchę, że pokój będzie utrzymany, że mu nawet nic i teraz nie grozi, skoro w Petersburgu układają się plany podróży carskiej do Środkowej Azji.

Z Poznania donoszą, że deputacja, złożona z obywateli polskich, udała się pod przewodnictwem ks Ferdynanda Radziwiłła do ks arcybiskupa Dindera z prośbą o interwencję jego u rządu na korzyść języka polskiego przy wykładach religji. Ks. arcybiskup wyraził żywą sympatję dla życzeń, przedstawionych przez deputację.

Przy otwarciu we wtorek izb prawodawczych francuskich dano wyraz życzeniu, aby Francja poświęciła się wyłącznie pokojowej pracy nad wewnętrznym rozwojem kraju. W tym duchu przemówił senator Carnot, ojciec prezydenta, otwierając posiedzenie senatu, jako wiekiem najstarszy, i prawie to samo rzekł Floquet, dziękując izbie deputowanych za ponowne wybranie go przewodniczącym.

Siecle, organ prezydenta republiki, wita otwarcie parlamentu słowami: „albo utworzenie stałej większości, z którą można byłoby rządzić krajem, albo rozwiązanie izby deputowanych — oto dwie ewentualności. Dla utworzenia większości potrzebny jest program z góry nakreślony, ale niepolityczny, bo ten dziś niemożliwy przy rozbieżności celów stronniczych, lecz program reform wewnętrznych, program obejmujący pewne aktualne sprawy, jak reformę ustawodawstwa, finansów, regulaminu wojskowego i t. d. Taki program nakreślili już deputowani Delmas i Siegfried, a na liście ułożonej przez nich jest już 160 poselskich podpisów. Więc można przeprowadzić ten program, potrzeba tylko rozwagi i dobrej woli. Powtarzamy, że jeśli się utworzy stała większość, to zbyteczne będą obawy o to, że wypadnie rozwiązać parlament; w przeciwnym razie z koniecznością tą liczyć się trzeba.“

Korespondencje.

Warszawa 7 stycznia.

(P) Historja z redaktorem *Dziennika dla Wszystkich* oburza całą Warszawę — nawet Rosjan. Wiecie, że za kronikarską notatkę, podającą fakt, który się okazał fałszem, jenerał Hurko skazał redaktora *Dziennika dla Wszystkich* na 1000 rubli grzywny. Była to niesprawiedliwość, boć, skoro jest cenzura, która artykulik przepuściła, to już nie można karać redakcji. Ale do takiej samowoli jużeśmy nawykli i przyjmujemy ją jako rzecz zwykłą. Dalszy jednak rozwój tej sprawy wywołał oburzenie powszechne. Redaktor *Dz. dla W.* nie był w stanie zapłacić grzywny natychmiast, więc prosił o zwłokę; odmówiono mu jednak, wzięto go do kozy, a dziennik jego zamknięto.

Nie żal tego pisma, bo nie było dobre, owszem niedobre było; ale niegodziwość zawsze jest niegodziwością.

W ogóle z nowym cenzorem, p. Jankuljo, totumfackim pani Hurkowej, ciężkie czasy nastały dla tutejszej prasy. Nietylko zabroniono naszym dziennikom odbierać galicyjskie i poznańskie pisma, o czem już wam doniosłem, ale nadto wszystkie dzienniki zagraniczne, adresowane do tutejszych redakcyj, trzymają w cenzurze po dobie i dłużej. Jakże w takich warunkach redagować pismo codzienne? *Warszawskij Dniewnik* i petersburskie gazety zaczęły przynosić wiadomości wcześniej, więc to dla nich postarano się uprzątnąć plac tutejszy z pism polskich. Lecz daremna! — tym sposobem nie nakłonią nas do lektury rosyjskiej.

Ukaz przeciw cudzoziemcom znów zaczynają wykonywać, a indygenatów rosyjskich nie wszystkim udzielają. Prawo tutejszego poddaństwa ci jeno będą mogli otrzymać, którzy przed ogłoszeniem ukazu mieszkali w państwie rosyjskiem co najmniej 5 lat bez przerwy. Żydom zaś bezwarunkowo nie będą dawane indygenaty.

Zewsząd w naszym kraju donoszą o licznych ofiarach mrozów. W Warszawie na ulicy zamarzło kilkunastu biedaków.

Wiedeń 10. stycznia.

(?) Wśród rozmowy, z której ustęp niedawno wam podałem, powiedział mi między innemi mój interlokutor: „Nie możemy głosić, że już wszystko dobrze, jeżeli sami tego przekonania nie mamy. Mówimy prawdę. Że zaś wskutek tego powstaje panika na giełdzie i że renta spada, na to poradzić nie możemy.“ — Otóż prawda owa przyjęła w kilka dni po tem inną postać; zaczęto zapewniać i to na podstawie pewnych danych, że lubo jeszcze nie wszystko jest dobrze, lecz jest nierównie mniej źle niż przedtem. Ludzie uwierzyli, bardzo temu radzi, giełda odetchnęła i nabrała sił. Zapewnienia, że jest coraz mniej źle nie ustały dotąd, a przecież ludzie znowu się trwożą, giełda znowu ze strachu się trzęsie. Wiecie z mojej depeszy, że nowego przesuwania, czy posuwania wojsk rosyjskich nie uważają sfery tutejsze urzędowe za fakt niepokojący, że były o nim uprzedzone, a przecież publiczność znowu nie ufa i znowu powstaje zamięszanie. *Pester Lloyd* przytacza oznaki polepszenia sytuacji i dochodzi do następnego wniosku:

„Pomyślny fakt widoczny jest i w tem, że można mniemać, iż cesarz Aleksander, który po rozmaitych zboczeniach oddał sprawiedliwość Niemcom, tak samo z czasem i nadal sprawiedliwości i naszej monarchji nie odmówi. Gdyż Austro-Węgrzy były i są względem Rosji niemniej uczciwe i lojalne i nie można (!) być przyjacielem Niemiec, a zarazem przeciwnikiem Austro-Węgier (?). Skoro więc raz już lody są przełamane, to może nastąpić podyktowana dobrą wolą dyplomatyczna dyskusja. M o ż e o n a j u ż s i ę z a c z ę ł a, a w takim razie należy m o ż e pomyślnego jej rezultatu oczekiwać.... Gdybyż jeszcze i pod militarnym względem nastąpiło uspokojenie! To chociaż i wtedy jeszcze nie będą trudności załatwione, a konkretne, polityczne pytania będą jeszcze i wtedy oczekiwać rozwiązania, lecz przynajmniej nie będziemy stali przed tą ewentualnośią, że ze stałego usposobienia może wyniknąć nieuchwytne niebezpieczeństwo, każdej chwili zdolne doprowadzić do wybuchu, oraz, że pomiędzy wojskami stojącemi po obu stronach granicy nastąpi jaki *untoward event* (niespodziewany wypadek).“

Cóż z tych uwag *Pester Lloyda* wynika? oto, ż e p. T i s z a ż y c z y s o b i e i uważa to za potrzebne, żeby opinję publiczną informowano w tym kierunku: Niemcy z Rosją już się porozumiały, więc porozumienie z Austrją także nastąpi. Zanosi się na dyplomatyczną akcję, albo nawet już się ona zaczęła.

Tutaj obecnie nic nie mówią; to już wiele znaczy, bo nie straszą, widać też, że Niemcy przestały alarmować, naglić do uzbrojeń. Jednakże *Fremdenblatt* — sam nic nie mówiąc, przytacza tylko znowu pessymistyczne głosy berlińskie *Nat. Ztg* i *Kreutz Ztg.* Więc gra dwuznaczna trwa dalej.

Niedwuznacznie tylko zabiera się znowu Rosja do Bułgarji jak świadczy autentyczna relacja *Polit. Corresp.* o znanej ekspedycji Czarnogórców.

Jeżeli zaś sprawdzi się, że nihiliści także znowu zabierają się do roboty i że był projekt nowego zamachu na cara — to i ten fakt oddziała na dalsze losy dwuznacznej gry.

Z Rzymu 4 stycznia 1888.

Do szczęśliwych niezawodnie liczyć się powinni ci, którym Bóg pozwolił być na Mszy jubileuszowej Papieża Leona XIII, bo uroczystość ta w świecie katolickim z wielu bardzo względów pierwszorzędne ma znaczenie. Pomijamy opis strony zewnętrznej tej wspaniałej, imponującej ceremonji, i pragnęlibyśmy tylko zwócić waszę uwagę na niektóre specjalnie ważne momenty radośnego obchodu 1 stycznia.

Od fatalnego zaboru Rzymu przez rewolucję włoską upłynęło lat 17, od tego to czasu nie było ani razu Mszy papiezkiej u grobu Apostołów. Msza więc jubileuszowa po raz pierwszy przerwała długi ten okres sieroctwa ołtarza Papiezkiego w Bazylice Watykańskiej, a ofiara święta, złożona 1 stycznia na intencję całego świata katolickiego przez Ojca świtego, w 50-letnią rocznicę Jego kapłaństwa, była pierwszą którą Papież Leon XIII od początku swego świetnego Pontyfikatu, uczcił grób Książąt Apostołów.

Lecz, między ostatnią uroczystą celebrą ś. p. Papieża Piusa IX, a pierwszą Papieża Leona XIII, jakaż olbrzymia różnica! Wówczas Papież był panem swojej stolicy, a dzisiaj jest w absolutnej niewoli, odarty ze swej własności, obrażany ciągle przez wstrętne sekty i nienawidzące Kościoła rządy włoskie. W obec band sekciarzy, które gród papiezki zalały, niezbędną była wielka ostrożność w rozdawaniu biletów na Mszę jubileuszową, oraz ścisła kontrola takowych, a Bazylika zewnątrz i plac św. Piotra były z całą energją strzeżone przez policją i wojsko włoskie. Na tą uprzejmość rząd się zdobył przedewszystkiem we własnym interesie — bo wie sam doskonale, ilu tutaj rewolucja zrodziła wrogów najzaciętszych Kościoła i papieztwa, oraz — iluby się znalazło w Rzymie ludzi gotowych w każdej chwili do wywołania zaburzeń, skandalów, a nawet zbrodni — a czuł to wybornie, że drobny nawet nieporządek wykaże światu całemu — którego reprezentanci byli zebrani w Katedrze chrześcjaństwa dla złożenia hołdu najszczerszego Następcy Księcia Apostołów — że pozycja obecna Papieża jest niemożliwą, że „kwestja rzymska“, istnieje i istnieć nie przestanie, póki pogwałcenie praw odwiecznych i nieprzedawnionych Papierzy rzymskich nie zostanie naprawionem.

Porządek ten w istocie zakłóconym nie został — skąd niektóre dzienniki liberalne włoskie wyprowadzają zaiste arcyniemądry wniosek, że pozycja Papieża jest normalną, i że wszystko w porządku — ale to, czego się rząd włoski obawiał — a mianowicie przypomnienia światu całemu, że Ojciec święty w nieznośnej jest sytuacji — stało się z największym faktem i to przez własne organa rządu.

Prezydent (Sindaco) Rzymu, książę Torlonia, złożył kardynałowi-wikaremu wizytę, i prosił go o oświadczenie Ojcu św. jego życzeń z okazji radośnej uroczystości jubileuszowej. Kardynał-wikary wizytę oddał bezzwłocznie, i o to w skutek tego tak naturalnego aktu uprzejmości ze strony prezydenta wiecznego miasta, minister Crispi zażądał wnet od syndyka, żeby się podał do dymisji, a gdy ks. Torlonia nie uważał wcale za stosowne pójść za tą wskazówką, został od razu usunięty dekretem królewskim.

Dodać należy, że podobno rząd był już mocno niezadowolniony z syndyka z powodu złożonej przez niego w zarządzie miejskim deklaracji, w której oceniał i tłómaczył jedną depeszę królewską, jeśli się nie mylimy, tę, w której sam król nazywał jubileusz „szczęśliwym wypadkiem“; wizyta zaś u kardynała-wikarego sprawę dymisji ostatecznie rozstrzygnęła.

Słów braknie dla dostatecznego napiętnowania tego brutalnego postępku rządu włoskiego: jestto najprzód najwyższa impertynencja wyrządzona Ojcu świętemu, i to w chwili, gdy świat cały hołdy mu składa, dalej zaś gwałt ten nawet jest pozbawiony wszelkiej logiki, bo zarząd miejski a rząd włoski, to przecie bynajmniej nie jedna i ta sama instytucja: miasto jest obdarzone samorządem, i w niektórych tylko względach od rządu zależy. W końcu — Papież jest biskupem Rzymu, i jako takiemu prezydent miasta katolik mógł doskonale złożyć życzenia, niezależnie od tak drażliwej „kwestji rzymskiej“, a mógł tembardziej, że obrał tak zręcznie drogę złożenia wizyty zastępcy Biskupa Rzymskiego, dla ominięcia trudności z nieszczęsnej sytuacji obecnej Rzymu wynikających. Lecz sekciarze w logikę nie nawykli się wdawać, i p. Crispi chce Włochów terroryzować, żeby usunąć wszelką możliwość jakiegokolwiek zwrotu ku papiestwu.

Czy mu się to powiedzie, wątpimy, tymczasem zaś p. minister oburzył na siebie bardzo wielu, i z górą 20.000 osób złożyło swe bilety wizytowe u zdegradowanego ks. Torlonji.

Lecz ta sprawa, jak i kwestja rzymska w ogóle, nie jest sprawą wewnętrzną włoską, ale międzynarodową i wykazuje jaskrawie tysiącom zebranych tutaj katolików najróżniejszych narodowości, że ratunek dla Ojca świętego niezbędny. W każdym więc razie chwilę p. Crispi obrał bardzo niefortunnie, i ma rację *Osservatore Romano*, gdy pisze ze zręcznym przykąsem, że „do tryumfu Leona XIII brakło tylko tego, żeby Jego wrogowie głowy potracili, a sam Crispi ją stracił, o ile mąż stanu głowę stacić może.“

Takiem było powinszowanie złożone Ojcu świętemu przez rząd włoski i dotknęło ono boleśnie wszystkich katolików, ale z drugiej strony i oczy im raz jeszcze otworzyło i w całej się jednak nędzy swojej akt ten brutalny przedstawia wówczas dopiero, gdy mu się przeciwstawi tę wzniosłą uroczystość jubileuszową, w której tłum 40-tysięczny wydawał z głębi duszy się wyrywające okrzyki radości, gdy ujrzał Ojca św. w Bazylice i takiemi okrzykami go żegnał; podczas zaś mszy św. zapanowała tak uroczysta cisza, że niemal oddech słyszeć można było; przewyższał ją tylko wspaniały śpiew i muzyka, jakby jakieś dźwięki nadziemskie... Biskupów się zebrało około 400, a między pielgrzymami byli najliczniejsi Włosi; nie zapominajmy więc o tem, że „Włochy urzędowe“ — to bynajmniej nie całe Włochy, w których jeszcze bardzo wiele — Bogu dzięki — jest elementów najzacniejszych, i wiele głębokiego przywiązania do Kościoła i Papiestwa. Zresztą, ten hołd złożony przez cały świat katolicki i nawet przez tylu niekatolików nieśmiertelnej idei Papiestwa i wielkiej osobie Leona XIII, to najżywszy protest przeciw lichej demonstracji rządu włoskiego.

Między niezliczonemi powinszowaniami nadeszłemi do Watykanu, były i depesze od cara Aleksandra, jego ministrów pp. Giersa i Tołstoja, a także od w. ks. Sergjusza i Pawła.

Depesza cara uprzejma, ale katolikom nie może przynieść wielkiej pociechy, gdyż historja całego wieku wykazała, że schyzma rosyjska tępi najsystematyczniej katolicyzm, i — że tam gdzie chodzi o sprawy Kościoła, deklaracjom Rosji wierzyć nie można. Zresztą i sam car dodaje, wyrażając życzenie zapewnienia interesów religijnych swoich poddanych katolickich, że ma nadzieję, że mądrość Ojca św mu pozwoli pogodzić potrzeby Kościoła rzymskiego w Rosji z zasadami kardynalnemi jego cesarstwa. To właśnie nieszczęście, że chociaż *de nomine* istnieje w Rosji wolność wyznań, *de facto* rząd walczy zawzięcie z katolicyzmem, pozbawiając go wszelkiej broni, i wywiera najstraszniejszy ucisk sumienia, zaprowadzając przemocą i podstępem schyzmę gdzie i jak może.

Bądź co bądź, cieszymy się jednak z tego, że car złożył Ojcu świętemu należne uszanowanie, tak z zasady, jak i w nadziei, że to może ułatwi jakiekolwiek porozumienie między Stolicą Apostolską a rządem rosyjskim, bo potrzeba takowego nagląca; sytuacja bowiem Kościoła w Polsce nader smutna, a na Litwie, specjalnie zaś w djecezji Wileńskiej, literalnie opłakana.

Projekt nowej ustawy o domokrąztwie.

Wiadomo powszechnie, jak wielką przeszkodą rzetelnego handlu jest domokrąztwo; dyskredytuje go ono, podkopuje, wypacza, rozprzęża zupełnie. Wziąwszy w swą arendę wiele gałęzi handlu, wysysa je doszczętnie, nie odżywiając rzetelną zamianą i przyczynia się w ten sposób do osłabienia a nawet zupełnego niszczenia równowagi w stosunkach handlowych w wgóle. Pominąwszy handel tandetą, który wyłącznie jest w ręku domokrążców, spotykamy się obecnie z coraz większem rozwielmożnieniem domokrąstwa i w innych gałęziach handlu, począwszy od t. zw. koczeberów kawiarnianych, którzy roznoszą najrozmaitsze towary galanteryjne, — nota bene bez wartości, — a skończywszy na wielkich dostawach mleka, nafty itp.

Domokrążcy, nieopłacający żadnego prawie podatku i składający tylko małą opłatę za koncesję, już tem samem są w lepszem o wiele położeniu od kupców i przemysłowców prowadzących handel regularny. Nie podlegają też oni żadnej kontroli ani co do ilości ani co do jakości sprzedawanego towaru, i oczywiście w celu osiągnięcia jak największego zysku sprzedają towar najlichszy, a nierzadko fałszowany, jak to dzieje się np. z naftą; bo sprawdzoną jest rzeczą, że domokrążcy sprzedają zamiast nafty mieszaninę z wybuchowej benzyny i olejów ciężkich. — Że taka konkurencja musi na handel rzetelny i regularny oddziaływać jak najfatalniej, tego chyba udowadniać nie potrzeba.

Dotychczasowa ustawa o domokrąstwie zawiera wprawdzie pewne postanowienia normujące handel tego rodzaju; przepisy te jednak okazały się teraz już niedostatecznemi i dlatego ministerstwo handlu wygotowało projekt nowej ustawy i rozesłało go Izbom handlowo-przemysłowym, wzywając je do wydania o nim opinji najdalej do końca lutego rb. — Projekt ten dąży i bardzo racjonalnie do ograniczenia domokrąstwa, a punkt ciężkości tej reformy leży w § 10 projektowanej ustawy, który brzmi;

„W gminach, których ludność przechodzi liczbę 20.000, oraz w miejscowościach kąpielowych, za wdaniem się zwierzchności gminnej i za porozumieniem się z właściwą Izbą handlowo przemysłową może być domokrąstwo zakazanem na pewien przeciąg czasu lub na czas nieograniczony. O ile ograniczenie to odnosić się ma także do domokrążców z innych okolic, wymienionych w § 12, o tem stanowić ma przy każdym specjalnym wypadku miejscowa władza. W miastach i miejscowościach wspomnianych może jednak władza osobom tam zamieszkałym a do żadnego innego zarobku niezdolnym udzielić ograniczonej koncesji na sprzedawanie towarów na ulicy lub też chodzenie z towarami po lokalach publicznych w środku miasta. Ogólnej koncesji na domokrąstwo w myśl § 5 niniejszej ustawy, nie można udzielać mieszkańcom miejscowości, w której domokrąstwo zakazanem zostało“. Paragraf zaś 12 stanowi, że w uwzględnieniu stosunków zarobkowych pewnych okolic, mieszkańcom gminy może być dozwolone domokrąstwo z wyrobami domowego przemysłu a także i z innymi towarami — i nie mówiąc już o przypuszczeniu do innych miast, przyznaje członkom gminy następujące udogodnienia: *a*) że koncesja może nie być udzieloną jak po ukończeniu 24 roku życia, jeśli zresztą odpowiedzą wymogom prawnym (§ 3) i *b*) że może im być udzieloną koncesja na domokrąstwo z towarami wykluczonymi z handlu domokrążniczego (§ 9). Koncesje te mogą się rozciągać także na oba punkta od razu. Rząd jest upoważniony do udzielania tych udogodnień w drodze rozporządzeń administracyjnych, a również do cofnięcia ich, jeżeli zajdzie brak owych szczególnych stosunków zarobkowych (jak n. p. zupełna niezdolność do innej pracy) które wpłynęły na przyznanie owych udogodnień. Szczególne te udogodnienia ograniczają się do artykułów wymienionych w książce domokrążców, to znaczy, że każdemu domokrążcy wolno handlować tylko takiemi towarami, które w jego książeczce są wymienione.

Do projektu ustawy o domokrąstwie wszedł także § 60 nowej ustawy przemysłowej, zezwalający na domokrąstwo i handel uliczny artykułami codziennego życia, jak np. mleko, masło, owoce, jarzyny, kwiaty, drzewo itp. i stanowiący, że władza przemysłowa może udzielać w swoim okręgu drobniejszym przemysłowcom koncesje na domokrąstwo. — Projekt ustawy o domokrąstwie posuwa granicę wymaganego wieku domokrążców z 30 na 35 lat i postanawia, że jeśli właściciele domów lub lokalów publicznych zakazali domokrąstwa u siebie, domokrążcy do tego zakazu zastosować się winni. — Wieczorem domokrąstwo dozwolonem jest tylko w lokalach publicznych, a zresztą stosują się tu także przepisy o wypoczynku niedzielnym — Przekroczenia karane będą grzywną do 100 zł., a w razie powtarzania się popełnienia kilku przekroczeń od razu—do 400 zł. Także i w niektórych innych postanowieniach projekt nowej ustawy o domokrąstwie zawiera pewne zaostrzenia, bardzo pożyteczne i mające na celu skrępowanie tego handlu i zredukowanie go do właściwych rozmiarów, to jest do tych, w którychby on dawał zarobek ludziom niezdolnym do innej pracy, kalekom etc., ułatwiał konsumentom dostawę artykułów spożywczych, a jednak nie podkopywał rzetelnego handlu.

Po wydaniu opinji przez Izby handlowe, wniesie rząd ten projekt do Rady państwa, poczem stanie się on ustawą. Obyż przynajmniej potem nie był martwą literą, tak jak teraźniejsza ustawa o domokrąstwie. Oby magistraty nasze, które w pierwszej linji mają rozciągać kontrolę nad domokrążcami, pilnowały wykonania ustawy, a nie patrzały przez palce na nadużycia, które dzisiaj dzieją się w dzień biały, narażają publiczność na straty, a handlowi nie dają rozwinąć się i ugruntować się na stałej podstawie.

SEJM.

(XX posiedzenie z dnia 11 stycznia 1888.)

(Dokończenie).

Komisja budżetowa zdawszy sprawę z zamknięcia rachunków za r. 1886 przedkłada Sejmowi do uchwały odnośnie do budżetu szkolnego:

I. Sejm wzywa c. k. Radę szkolną krajową, aby rachunkowość funduszów szkolnych okręgowych w ten sposób zmieniła, aby rok budżetowy tych funduszów obejmował ten sam perjod czasu, jaki obejmują rachunki funduszu szkolnego krajowego.

II. Sejm wzywa c. k. Radę szkolną krajową, aby wydatki czynione przez nią dla funduszów szkolnych okręgowych wprost z działu I. funduszu szkolnego krajowego przeprowadziła także przez księgi odnośnych funduszów szkolnych okręgowych.

W dziale II. funduszu szkolnego krajowego dwie rubryki wykazują znaczniejsze przekroczenia, a mianowicie: rubr. X. „substytucje“, na które preliminowano 7.000 zł. a wydano 10.437 zł., a to z powodu zaprowadzenia półdziennej nauki w wielu szkołach i rubr. XXII „rozmaite wydatki“, w których pod nazwą „rozmaite inne“ wydano 11.515 zł. w budżecie nieprzewidziane, a to wedle tłómaczenia Rady szkolnej krajowej z powodu mylnych zarachowań przez c. k. urzędy podatkowe, które to wydatki przypisane zostały do zwrotu w r. 1887.

Co do reszty funduszów i w ogóle całego zamknięcia rachunków powyższych funduszów, wnosi komisja:

I. Sejm udziela Wydziałowi krajowemu absolutorjum z rachunków za r. 1886 funduszu krajowego i funduszów uposażonych ze skarbu krajowego lub budżetem objętych.

II. Absolutorjum udzielone Wydziałowi krajowemu z rachunków funduszu krajowego i funduszów ze skarbu krajowego uposażonych za r. 1886, obejmuje także absolutorjum dla Rady szkolnej krajowej z rachunków działu wydatków funduszu szkolnego krajowego za r. 1886. z tem jednak zastrzeżeniem, że pod to absolutorjum nie podpada kwota 6 090 zł. wydana z funduszu szkolnego krajowego tytułem wynagrodzenia za prowadzenie rachunków funduszów szkolnych okręgowych z r. 1886.

Poseł A n t o n i e w i c z występuje przeciw sprawozdaniu komisji zarzucając jej zbyt pobłażliwe traktowanie przekazanych jej do załatwienia zamknięć rachunkowych.

Mówca w ogóle podnosi zły stan gospodarki, skoro budżet z r. 1886 przekroczono przeszło o 130.000 zł. Szczególniej krytykuje on gospodarkę w Dublanach, przy której przekroczono budżet o znaczną kwotę. Szkoła tam buduje się z wielkim sumptem i dla tego preliminowano kwotę o 24.457 zł.

Wszystko idzie tam po pańsku, a nikt nie liczy się z finansami kraju.

Również występuje przeciw wydatkom na cele przemysłu i wreszcie na gospodarkę w Czernichowie.

Mówca nie stawia żadnego pozytywnego wniosku, bo jest przekonany, żeby takowy nie przeszedł, chciał on tylko zwrócić uwagę Izby, że tak być nie powinno.

Po przemówieniu sprawozdawcy przyjęła Izba wszystkie powyżej przedstawione wnioski.

Sprawozdanie komisji administracyjnej w przedmiocie utworzenia stałego jednomiljonowego funduszu pożyczkowego na budowę koszar, wnosi ref. dr. P i l a t.

Komisja administracyjna proponuje do uchwały:

I. Sejm ustanawia osobny fundusz w wysokości jednego miljona zł., przeznaczony na udzielanie pożyczek bezprocentowych na budowę koszar dla stałej załogi wojskowej w kraju.

II. Fundusz ten składać się będzie z kwot w myśl uchwał Sejmu z dnia 21 października 1881 z d. 28 września 1882 i z d. 27 września 1884 rozpożyczonych z funduszu krajowego gminom na budowę koszar, a po końcu roku zwróconych — z kwot, które w myśl wspomnionych uchwał Sejmu, tytułem pożyczek na budowę koszar zostały po koniec r. 1887 gminom przyznane lecz nie wypłacone — wreszcie z sumy 395.085 zł., która ma w ciągu r. 1888 wpłynąć do tego funduszu celem uzupełnienia go do wysokości jednego miljona zł.

III. Funduszem tym zarządzać będzie Wydział krajowy w myśl przytoczonych pod II) uchwał Sejmu w przedmiocie udzielania pożyczek na budowę koszar, z tą jedynie odmianą, że zwroty pożyczek, udzielonych przez Wydział kr., począwszy od 1 stycznia 1888 wpływać mają do rzeczonego funduszu.

IV. Sejm poleca komisji budżetowej obmyślić pokrycie dla wydatku 395.085 zł. pod II) uchwalonego.

V. Petycje miasta Jaworowa i Trembowli o udzielenie z funduszu krajowego bezprocentowych pożyczek na budowę koszar, przekazuje Sejm, ze względu na powyższe uchwały, Wydziałowi krajowemu do załatwienia.

Nad powyższymi wnioskami wywiązała się obszerna rozprawa w kwestji zasadniczej co do ponoszenia kosztów kwaterunku wojska.

P. dr. Fruchtmann jako reprezentant gmin miejskich, zgadza się wprawdzie na wnioski komisji jako w danej chwili względnie najkorzystniejsze, zastrzega jednak i przypomina, że według §. 23 ustawy kwaterunkowej, koszt kwaterunkowy jest ciężarem krajowym, który równomiernie na kraj cały rozłożonym być ma. — Udzieleniem pożyczek bezprocentowych gminom na budowę koszar, kraj przynosi wprawdzie pewne ułatwienia gminom, ale nie czyni zadość swemu obowiązkowi, gdyż ostatecznie koszta zawsze spadają na gminy same.

J. E. dr. Smolka popiera usilnie wnioski komisji, głównie ze względu na uznaną konieczność postawienia państwa i kraju w stanie należytej obrony.

P. Chrzanowski podziela zupełnie zapatrywania p. Fruchtmanna, natomiast p. Onyszkiewicz uważa, iż gminy, w których jest wojsko stacjonowane, odnoszą stąd pewne korzyści i kraj wypełnia swój obowiązek całkowicie, przychodząc im z pomocą przy budowie koszar.

P. Płaziński przemawia za gminami, przytaczając, że sejm czeski uchwalił ustawę, która przyznaje gminom stale unormowany dodatek kwaterunkowy z funduszu krajowego od każdego żołnierza i konia.

P. Fruchtmann odpowiada p. Onyszkiewiczowi, że twierdzenie o korzyściach gmin z kwaterunku wojska jest legendą, która przechowała się może z dawniejszych lepszych czasów. Obecnie gmina nie sprzedaje żołnierzowi ani guzika; wszystko żołnierz otrzymuje gotowe z wielkich magazynów wojskowych.

P. Kozłowski jest zdania, że gminy na koszary, które wybudują przy pomocy funduszu krajowego, mogą zaciągać pożyczki, które się z czasem dochodem z kwaterunku, opłacanego przez państwo, pokrywać będą.

Po przemówieniach pp. Romanowicza i sprawozdawcy za wnioskami komisji, przystąpiono do rozprawy szczegółowej.

Zabrał głos ponownie p. Chrzanowski podnosząc, że fundusz jednomiljonowy na pożyczki jest niewystarczający, wobec tego, że dotychczas już gminy zgłosiły się z żądaniem kilku miljonów na budowę koszar. Gdy jednak mówca nie stawia odmiennego wniosku, Izba po przemówieniu referenta uchwala według propozycji komisji.

Z kolei wnosi ref. prof. dr. Bobrzyński imieniem komisji edukacyjnej sprawozdanie w kwestji reorganizacji męskich szkół wydziałowych.

Komisja w obszernem sprawozdaniu motywuje, że wobec skonstatowanego niepowodzenia szkół wydziałowych, zgodziła się na ich zniesienie, nie zapominając jednak wcale, że reorganizacja tych szkół na szkoły uzupełniające przemysłowe mogłaby przynieść pożądane dla kraju pożytki.

Wobec tego komisja wnosi:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

I. Szkoły wydziałowe męskie istniejące w Tarnowie, Przemyślu, Samborze, Śniatynie, Bochni, Wieliczce i Gródku mają być z końcem roku szkolnego 1887/8 zwinięte a względnie zamienione na szkoły ludowe pospolite o tylu klasach, ile tego wymaga liczba uczniów i miejscowa potrzeba.

II. Wzywa się c. k. Rząd a względnie c. k. Radę szkolną krajową, ażeby stałych nauczycieli męskich szkół wydziałowych, którzy wskutek zwinięcia tych szkół spadną z etatu, umieściła na innych posadach nauczycielskich, zachowując im w każdym razie pobory ich dotychczasowe.

III. Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby w porozumieniu z krajową komisją dla spraw przemysłu przedsięwziął starania celem zaprowadzenia już z rokiem szkolnym 1888/9 przemysłowych szkół uzupełniających w tych miastach, w których szkoły wydziałowe męskie zostaną zniesione, a w których dotychczas szkoły przemysłowe uzupełniające nie istnieją.

IV. Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby z c. k. Rządem przeprowadził rokowania celem określenia zasad organizacji uzupełniających szkół przemysłowych w Galicji w drodze ustawodawstwa krajowego. Organizacja taka powinna:

1) postanowić, że szkoły tego rodzaju zaprowadzone być powinny we wszystkich miastach i miasteczkach Galicji, w których potrzebę ich uzna ck. Rząd i Wydział krajowy;

2) określić stosunek, w którym odliczywszy zasiłki zapewnione przez państwo, powiat, korporacje i osoby prywatne, do pokrycia reszty kosztów utrzymania tych szkół przyczyniać się mają kraj i gmina, oraz nałożyć na gminę obowiązek dostarczenia lokalu, opału, światła i usługi;

3) określić sposób wykonywania przymusu uczęszczania do takiej szkoły (opierającego się na art. 41 ustawy krajowej z dnia 2 maja 1873 w brzmieniu określonem ustawą z d. 2 lutego 1885, oraz § 75 a. i 100 ustawy państwowej przemysłowej);

4) oznaczyć minimum i maximum godzin nauki oraz czas odbywania nauki, zostawiając szczegóły statutowi każdej szkoły;

5) ograniczyć przyjmowanie do tej szkoły tych uczniów, którzy ukończyli szkołę pospolitą z dobrym postępem lub złożyli egzamin wstępny, w szkole tej odpowiadający:

6) ustanowić przy c. k. Namiestnictwie lub ck. Radzie szkolnej krajowej organ nadzorczy dla tych szkół, złożony z czynników rządowych i autonomicznych, oraz osobnego dla tych szkół inspektora;

7) postanowić, że dla tej młodzieży rzemieślniczej, która szkoły pospolitej ludowej z dobrym postępem nie ukończyła, zaprowadzone będą przy tejże szkole ludowej, w ścisłym z nią związku kursa wieczorne, udzielające nauki zakreślonej szkole ludowej pospolitej.

P. ks. Kopyciński staje w obronie szkoły wydziałowej tarnowskiej, utrzymując, że gmina i Rada powiatowa oraz mieszczaństwo tarnowskie są za szkołą wydziałową. Przy tej sposobności występuje mówca wogóle przeciw tendencji komisji, wywodząc, że rzemieślnik nasz ze względów utylitarnych — egoistycznych nie zechce posyłać uczniów swoich do wieczornej szkoły uzupełniającej, pragnąc ich pracę wykorzystać dla siebie.

Następnie zabiera głos p. hr. Rey. Ponieważ mowa jego wyświeca całą sprawę i intencje komisji szkolnej, przeto podajemy ją według stenogramu dosłownie:

P. Mieczysław hr. Rey: Szanowny poseł ks. dr. Kopyciński zrobił zarzut niekonsekwencji komisji szkolnej dlatego, iż w roku zeszłym i za przeszłym sprzeciwiała się zniesieniu szkół wydziałowych, a obecnie z odmiennem wystąpiła zdaniem. Powiada wielce szanowny poseł ks. dr. Kopyciński, „iż ustawa jest dla ludzi, a nie ludzie dla ustawy;“ przyznaje, iż frekwencja w tych szkołach wydziałowych jest małą i domaga się równocześnie ich utrzymania. Otóż zapewne, iż ustawa jest dla ludzi, a nie ludzie dla ustawy. — Ale skoro szkoły są dla tych, którzy chcą do nich uczęszczać, to myślę, że gdy szkoły wprowadza się dla ludzi, którzy nie chcą do tych szkół chodzić, to w tem rzeczywiście jest niekonsekwencja!

Komisja szkolna po długiej dyskusji z wielkim bólem serca zdecydowała się ostatecznie na zniesienie szkół ludowych, a zdecydować się musiała, ponieważ te szkoły stały niemal pustkami, a rodzice dzieci do tych szkół posyłać nie chcieli.

Tak w Izbie w roku zeszłym, jak niemniej w szerszych kołach publiczności odzywały się różne zdania i zapatrywania w kwestji, dla czego szkoły te wydziałowe w kraju naszym przyjąć się nie chcą. Mnie w żaden sposób do tego czasu argumenta owe różne nie przekonywały, jeżeli zaś dziś godzę się na zniesienie szkół wydziałowych, to niech mi wolno będzie powiedzieć — bo to będzie zarazem odpowiedzią Szanownemu ks. p. dr. Kopycińskiemu — z jakich przyczyn, jak mnie się zdaje, te szkoły powodzenia w kraju nie miały.

Raptowny, niezwykły postęp idei demokratycznych zmienił stosunek społeczny i polityczny wszystkich warstw, ale zmienił tylko pod względem prawnym i ujawnił się tylko w tem, na co mógł wywrzeć swój prąd — w ustawodawstwie, i w niem tylko nadał ludziom równe wszystkim prawa. Pojęć, obyczajów i przesądów nawet ze starodawnego ustroju płynących, tych ustawodawca zmienić nie mógł, bo te leżą po za zakresem jego władzy, bo te wyrobiła przeszłość, bo te są własnością pojedynczego człowieka. Z nim one wzrosły, z niego i z jego otoczenia źródło i początek mają. I tak kiedy ustawodawca głosi równość wszystkich ludzi wobec prawa, dla wszystkich sposobów zarobkowania, to społeczeństwo nasze, a z niem i niemal cały wschód Europy trzyma się wprost przeciwnej zasady.

Obyczaje dawne dzielą pracę ludzką na mniej lub więcej zaszczytną i to na całej skali pracy ręcznej. Kto ufny w ową równość wobec ustawy, chciałby ów tradycją zakreślony przedział przekroczyć, tego towarzyskie życie wnet pouczy, że praca nie stoi na równi z obyczajami, bo pomiędzy ludźmi jednego a drugiego zajęcia postawiła tradycja całą drabinkę szczebli towarzyskich, w której praca czysto umysłowa jest najwyższą, a najniższą czysto fizyczna, a która to ostatnia dzieli się znowu na różne kategorje mniej lub więcej upośledzonej pracy ręcznej. Jakże się dziwić, że w tych warunkach ojciec, mogący kształcić swoje dzieci w szkołach publicznych, pragnący, ażeby te dzieci zasiadły choć o parę szczebelków wyżej na tej drabince społecznej, na szczebelku mniej lub więcej zaszczytnym, nie posłał swego syna do szkół wydziałowych i rzemieślniczych, kiedy najdroższem pragnieniem serca rodzicielskiego każdego rzemieślnika jest, ażeby syn jego nie był już rzemieślnikiem, ale doktorem, profesorem, adwokatem, a w ostatnim razie djetarjuszem w starostwie (Brawo). A jeżeli pan majster zgodziłby się może, ażeby pozostawić swój warsztat dziedziczny synowi, to już pani majstrowa nigdyby na to nie pozwoliła, ażeby jej dziecko, gdy może, nie podniosło się w znaczeniu i dlatego to mamy coraz więcej kandydatów na djetarjuszów do starostwa, a coraz mniej rzemieślników (Brawo). Bo idee demokratyczne pływają po wierzchu, nie sięgnęły do gruntu i są wprost przeciwne panującemu jeszcze obyczajowi.

Ale, panowie, ludzkość się nie cofa, ludzkość musi iść naprzód w raz wytkniętym kierunku, bo siła niezależna od niej pcha ją naprzód, bo logika faktów, bo ciągłość dziejowa zmusza nas iść tam, do czego nasi poprzednicy założyli fundamenta. Ani wydzieranie kartek z historji, ani politykowanie nie zmieni wszechpotężnego wpływu dziejowego. Otóż społeczeństwo nasze będzie i musi się coraz bardziej demokratyzować, a skoro się demokratyzuje, to niechaj się demokratyzuje w istocie rzeczy, a nie w tem, co jest najszkodliwsze, to jest w zewnętrznym pozorze, zatrzymując w sobie wszystkie obyczaje i wszystkie uprzedzenia minionych wieków, a przedewszystkiem poglądy na pracę fizyczną (Brawo).

W dawnym ustroju każda warstwa społeczna, każde niemal zajęcie miały swoje odrębne ideały i ambicją, nie przekraczały po za pewien krąg dosięgniony, po za który wybiegać mogli myślą i nadziejami tylko ludzie niezwykli i niezwykłe umysły. Dzisiaj droga równych przeznaczeń łechce każdego do wzbijania się w górę; wszyscy są powołani, ale jak zwykle wybranych nie wiele. Za to mamy coraz większą liczbę wykolejonych egzystencyj, ludzi spaczonych, którzy gdyby w młodości na inne byli poszli tory, mogliby się stać bardzo dodatnią krajową siłą, a tak dzisiaj gorzko opłakują tę nadzieję osiągnięcia kresów, do których dojść mogli, a nie doszli.

Mamy atoli nadzieję, że czas i praca ludzi wytycznych i głębiej w przyszłość patrzących powoli będą usuwać te szkopuły i te pojęcia nieliczące z nowym porządkiem rzeczy, a wtedy też i dopiero wtedy zaczną się prawdziwie zapełniać nasze szkoły wydziałowe; wtedy pragnienia owej wyższej umysłowej pracy będą równoważyły niezbędną potrzebę pracy fizycznej, bez której społeczeństwo żyć nie może i pracę tę wreszcie uczcią (Głosy: Bardzo dobrze).

Naszem zadaniem, panowie, jest baczyć o społeczne zdrowie pokoleń przyszłych, torować im szlaki, na których będą mogły nagromadzić jak najwięcej warunków szczęścia, dobrobytu i zadowolnienia, rozjaśniać im drogę życia, podawać możność wybierania jak najracjonalniejszych kierunków. Bogactwo każdego narodu zależy od najrozumniejszego zużytkowania wszystkich sił i dla tego to ekonomja polityczna podział pracy stawia sobie jako kardynalną zasadę. U nas zaczynamy boleć na przepełnienie jednych gałęzi uzacnionej pracy, podczas gdy druga leży odłogiem, albo niedostatecznie jeszcze obsadzona.

Fabryczny przemysł rękodzielniczy i tandetny zalewa naszych rękodzielników i stwarza im nieznośną konkurencję; lecz i nasi rękodzielnicy droższym, bo ręcznym sposobem wyrabiają również liche towary. Gdyby nasz rzemieślnik posiadał wyższe wykształcenie, to niezawodnie i technikę swoję potrafiłby podnieść, do czegoby pomógł kraj zakładaniem wzorowych warsztatów; wyższe wykształcenie pozwoliłoby mu poznać dokładnie swój własny interes i warunki jego powodzenia. Nie wierzę, żeby niepoprawną była u nas wada przenoszenia obcych wyrobów nad krajowe; niech tylko ostatnie zrównają się z tamtemi tak pod względem wartości wewnętrznej jak zewnętrznej formy.

Dawniej chciał Sejm pójść na szersze tory, chciał zakładaniem szkół wydziałowych podnieść ludzi rzemiosła i w ogólności zajęć fachowych i przez to ich pracę uzacnić. Pokazało się jednak, że szkoły te były za szybko założone, nie odpowiadały dotychczasowym pojęciom i przesądom; że trzeba je było zwinąć i zmniejszyć, i dlatego komisja szkolna proponuje dziś zwinięcie szkół wydziałowych, a zaprowadzenie szkół rzemieślniczych i uzupełniających. — Mam nadzieję, że jej wnioski się przyjmą, a jeżeli się przyjmą, jeżeli się podniesie poziom wykształcenia rzemieślników, powrócimy wkrótce do tej samej zasady, której komisja szkolna broni, do szkół wydziałowych; ale wtenczas będziemy mieli zapewnioną ich frekwencję. (Brawa powszechne.)

Po przemówieniu sprawozdawcy, poświęconem polemice z p. ks. Kopycińskim, i wykazującem, że gmina Tarnowa nie chce przyczynić się w żadnej mierze do utrzymania szkoły wydziałowej, a tylko grono mieszczan podało o nią petycją do Sejmu, uchwaliła Izba wnioski komisji wielką większością, uchylając drobną poprawkę stylistyczną p. Merunowicza do punktu II.

Referent p. Romanowicz wnosi następnie sprawozdanie komisji przemysłowej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie szkół przemysłowych. Sprawozdawca, uwolniony od czytania, przedstawia wnioski, które Izba uchwala bez rozpraw.

Wnioski te opiewają:

1) Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności w zakresie szkół przemysłowych.

2) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby przyśpieszając sprawę subwencjonowania ze skarbu państwa uzupełniających szkół przemysłowych, utrzymał autonomiczny wpływ własny, tudzież krajowej komisji dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego co do urządzenia, planów naukowych, kierunku, zarządu tych szkół i nadzoru nad niemi.

3) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z krajową komisją dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego:

a) przedsięwziął dalsze starania celem zapewnienia uzupełniającym szkołom przemysłowym uzdolnionych nauczycieli rysunków, do czego między innemi zaleca się zobowiązanie nauczycieli rysunków w seminarjach nauczycielskich do uczęszczania na naukę rysunków w wyższych szkołach przemysłowych,

b) urządził fachową inspekcję dla przemysłowych szkół uzupełniających zwłaszcza co do nauki rysunków.

4) Sejm wzywa c. k. Rząd, aby założoną i utrzymywaną przez gminę miasta Krakowa szkołę artystycznego przemysłu połączył z wyższą szkołą przemysłową w Krakowie.

5) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby przyspieszył wprowadzenie w życie stacji doświadczalnej chemiczno-technologicznej dla przerobów nafty.

6) Sejm wzywa c. k. Rząd, aby fachowym szkołom przemysłowym i rękodzielniczym, utrzymywanym z funduszów krajowych, przyznał charakter szkół publicznych i prawo wydawania świadectw uzdolnienia do samoistnego prowadzenia przemysłu, w myśl ustawy przemysłowej.

7) Sejm wzywa c. k. Rząd, ażeby wyznaczył odpowiednią ilość stypendjów z funduszów państwowych dla wykształcenia kandydatów na nauczycieli, instruktorów fachowych szkół przemysłowych w Galicji, tudzież na nauczycieli wędrownych.

8) Sejm wzywa c. k. Rząd, aby zapewnił odpowiednią subwencję ze skarbu państwa na utrzymanie fachowej szkoły garncarstwa w Porębie, w powiecie chrzanowskim.

9) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby z zastosowaniem uchwały sejmowej z d. 3 stycznia 1874 i pod warunkami tą uchwałą określonemi, wymierzał Józefie ze Stelcerów Neuzilowej, kierowniczce krajowej szkoły koronkarstwa w Zakopanem i Maksymiljanowi Czyrniańskiemu, kierownikowi krajowego zakładu dla nauki kołodziejstwa i bednarstwa w Kamionce Strumiłowej — pięciolecia po 80 zł. w miarę ukończenia 5, 10 i 15 lat służby, nieprzerwanie przy tych samych poborach na powyższych posadach pełnionej; pięciolecie rozpoczyna się liczyć dla Józefy Neuzilowej od 1 września 1887, a dla Maksymiljana Czyrniańskiego od 1 kwietnia 1884.

10) Sejm przyznaje prawo emerytury Józefie ze Stelcerów Neuzilowej i Maksymiljanowi Czyrniańskiemu, oraz w razie śmierci Maksymiljana Czyrmiańskiego wdowie jego prawo do pensji wdowiej i dodatków na wychowanie sierót po nim pozostałych, a to w równej mierze z innymi stabilizowanymi urzędnikami krajowymi. Służba policzalna do emerytury liczyć się będzie od dnia nominacji.

11) Petycje: gminy Mostki z Malinówką — o założenie szkoły garncarskiej; szkoły koszykarskiej w Jaśle — o subwencję w celu zaprowadzenia nauki kołodziejstwa; Wydziału powiatowego w Grybowie o subwencję na utworzenie szkoły kołodziejsko-bednarskiej; Kółka rolniczego w Niwiskach o założenie tamże szkoły garncarskiej; gminy miasta Krakowa o subwencję dla szkoły artystycznego przemysłu — i Kazimierza Rojowskiego z Humenowa o subwencję na założenie szkółek haftu wiejskiego: przekazuje Sejm Wydziałowi krajowemu do ścisłego zbadania w porozumieniu z krajową komisją dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego, i zdania Sejmowi sprawy na następnej sesji.

12) Petycje: Antoniego Rybaczka o subwencję na zwiedzenie szkoły sokalskiej nauki zręczności; Józefa Grywalskiego o stypendjum dla syna, celem pobierania nauki stolarstwa w Zakopanem; Mikołaja Kurpiela o zapomogę dla córki, celem pobierania nauki koronkarstwa w Zakopanem; Pawła Kaczmarczyka o zapomogę dla syna, celem pobierania nauki stolarstwa w Zakopanem — i Rady szkolnej miejscowej w Dółczy wielkiej, o zapomogę dla Zygmunta Ziobronia, celem pobierania nauki kołodziejstwa i bednarstwa w Kamionce Strumiłowej: przekazuje Sejm Wydziałowi krajowemu do załatwienia w granicach budżetu w porozumieniu z krajową komisją dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego.

Powyższem sprawozdaniem są zarazem załatwione petycje o subwencje dla istniejących szkół przemysłowych w Drohobyczu i Rzeszowie.

Na tem w obec spóźnionej pory — godz. 2, min. 45 po południu zamyka Marszałek posiedzenie, naznaczając następne na czwartek, dnia 12 b. m.

Mowa posła Jana Popiela

wygłoszona podczas dyskusji w sprawie Kulparkowskiej. *)

Zapisany pierwszy do głosu, na czwartego zeszedłem, bom musiał z kolei ustępować to zdolniejszym odemnie, to więcej powołanym; tym czasem Panów nerwy bolą i mają po czem, a mnie także; wszakże cierpliwości, nie długo już tych okropności będzie, bo materjał był wprawdzie bardzo bogaty, ale go mówcy poprzedni bez mała wyczerpnęli.

Niemniej wrócić muszę do tego, co dotknięto już, ale co dla mnie jest punktem kulminacyjnym całej sprawy, t. j. do 30 grudnia.

Dnia tego Stanisław Dzieduszycki z drem Opolskim zjeżdża do Kulparkowa, wiedząc już przez prokuratorję, że chory, jego stryjeczny, ma żebra połamane. Siedzi w pokoju Izydora i po cichu z nim rozmawia; pokój obszerny i widny, bez krat, odkąd chory jest za furjata uznany; przedtem, pokąd był spokojniejszy, pokój był ciasny i kraty w oknach. Dr. Opolski rozmawia z dyrektorem i prymarjuszem zakładu. Po kwandransie Dzieduszycki Stanisław, nie mogąc już wytrzymać, pyta dra Opolskiego: Panie, czy panu już nie mówił p. dyrektor o uszkodzeniu Izydora? — Nic mi nie mówił. — Zwracając się do dyrektora, pyta: — Panie dyrektorze, doszło mnie, iż podano do prokuratorji, jakoby Izydor miał żebra złamane; wszak to mistyfikacja? — Na to p. Neusser spokojnie: — Nie, to prawda, on ma żebra połamane. — Stanisław Dzieduszycki bardzo spokojnie (musiało go to dużo krwi kosztować): — Panie, jakże, kwandrans tu siedzę, nic mi pan nie mówisz, ani rodzinie nie dałeś znać! — Dyrektor odpowiada: — Nie jestem do tego statutem obowiązany.

Panowie! Ta odpowiedź, to całe tomy. I gdzież ten człowiek podział te względności ludzkie, z któremi go Pan Bóg stworzył jak każdego innego; czyż sobie je wypruł, gdy go dyrektorem mianowali i wsadził sobie miasto nich statut w piersi!

Panowie! W kraju naszym słusznie, czy niesłusznie nazwisko i tytuł jeszcze coś znaczą; pytam, gdy tak Dzieduszyckiemu odpowiedział, jak odpowiada ten dyrektor rodzicom Fedka lub żonie Mordka? Jak odpowiada? nie wiem bom nie słyszał, ale jak rozmawia z chorymi, to wiem, bom jako członek komisji lustracyjnej dwa razy z nim obchodził Kulparków od piwnicy do strychu. Otóż nim do chorego naturalnie nie-furjata mówił, miał obyczaj za nos go potargać; widziałem to kilkanaście razy. Mała to i błaha niby rzecz owo: „dzień dobry panie poruczniku! dzień dobry panie sędzio!“ z potarganiem za nos; ale pytam dalej szan. panów, cóż robi, kiedy sam, gdy tak robi przy członkach komisji lustracyjnej, pytam, czy któremu z was, gdybyście tam mieli syna lub krewnego miło byłoby widzieć, że go za nos targają? Pytam, jaki to przykład dla służby!

Ale już dość! Panowie! dwóch miar i dwu wag być nie może. Pytam, gdyby Kulparków był pod zarządem państwowym, a dyrektorem Niemiec, coby się działo w dziennikach waszych i czyżby nas było trzy razy tyle mówców do głosu zapisanych co dziś? A wystawmy sobie, że Kulparków pod Warszawą, a dyrektorem Rosjanin i gdybyśmy się dowiedzieli o takich zajściach, o takich odpowiedziach, o takiem obchodzeniu — czyżbyśmy nie zawołali: Przebóg! cóż to za barbarzyńcy; przecież by się to u nas stać nie mogło! — A tymczasem stało się, niestety! No, ale mam przecież nadzieję, że nam przynajmniej tego dyrektora usuną.

Ze strony poważnych ludzi słyszałem zarzut: Nie kompromitujcie się sami, nie uprzedzajcie śledztwa, bo to dobre, że się w Sejmie znamy; sie kraj, — a my działamy w imię jego i wobec niego — nas nie zna. Czy kto ośmieli się twierdzić, że szef V-go departamentu jest w tej sprawie *impeccabilis*, że żadnym sposobem w tej sprawie winnym być nie może. A przecież jeśli może być winnym, to może jest *judex in causa sua*. — Takiemu śledztwu łatwo może kraj nie ufać.

Gdy batalion w takim nieporządku, to zdaniem mojem nietylko major, ale i pułkownik winien; tylko generalicja może być niewinna. Gdybyśmy od szefa V departamentu choć w poufnej komisyjnej pogadance byli usłyszeli choć tyle, że wprawdzie go p. Neusser niezadowalnia, ale cierpieć go trzeba, gdy innego nie ma; nie, p. Neusser był zawsze chwalony, miał nawet nagrodę otrzymać. A Kulparków o pół mili! — Lat temu dziesięć z ust szefa V departamentu słyszeliśmy obietnice. Nie były one łatwe do dotrzymania, to przyznam; ale też nic się z nich nie ziściło. Zakład ekonomicznie się poprawił, ale pod względem psychiatrycznym i moralnym jest gorzej jak było. — Inni mówcy wyrażali nadzieję poprawy; ja tych nadziei nie podzielam, bo wiek ma swe prawa.

Jest w tej W. Izbie grupa mężów bardzo zasłużonych i doświadczonych, mężów, których sędziwe po części skronie zdobi wieniec dębowy zasług obywatelskich; u mężów tych przeważa zdanie, iż trzeba nasze usterki ukrywać, by nie dać ościennym sposobności nas krytykować, lub z nas szydzić. Ja, mniej doświadczony, tej polityki jednak pochwalać nie mogę; zdaniem mojem ta polityka, to znaczy po kątach własnego domu brudy starannie chować, aż cały dom zacuchnie. Nie, brudy niech będą wymiecione precz, a plamę, jeśli się zostanie, gorącem żelazem przypalić należy, niech boli jak chce.

Wniosku nie stawiam, bo nie wolno; gdyby było wolno, każdy rozumie, jakibym wniosek postawił.

*) Ponieważ niektóre lwowskie pisma przekręciły tę mowę, a przekręciwszy, robiły już na tem sfałszowanem tle autorowi jej zarzuty, przeto dla zdemaskowania ich metody, podajemy ją według urzędowego stenogramu.

Próba powstania w Rumelji Wschodniej.

Do *Pol. Corr.* piszą z Konstantynopola pod datą 7. b. m.

Świat nasz dyplomatyczny poruszyła wczoraj wiadomość, że banda uzbrojonych Czarnogórców wylądowała w Rumelji Wschodniej. Wypadek ten — z góry wyznać należy, — bliżej wtajemniczeni przewidywali, a historja jego jest następująca:

Przed miesiącem niespełna przybył tu do Stambułu znany panslawistyczny podbechtywacz Krywczew w towarzystwie dezertera bułgarskiego Bagczewanowa. Obaj zajęli kwaterę w rosyjskim klasztorze na Galacie, wybudowanym tu dla pielgrzymów udających się do Jerozolimy i rozpoczęli czynność swoją od rozdawania pokaźnych sum pieniężnych pomiędzy bułgarskich zbiegów. Pozostawali też w żywej korespondencji z Cankowem i ułożyli wspólnie z nim ażeby, utworzyć siedm uzbrojonych band, które równocześnie, ale w rozmaitych punktach do Bułgarji wpaść miały, a to mianowicie na linji granicznej od morza Czarnego aż do Kustendży. Jako punkta wkroczenia wskazane były między innemi: Kirklissa, Derwisz-Tepe, Mustafa-Pasza — Tmiesz i Vassiliko.

Rząd turecki zwęszył to przedsięwzięcie i gubernatorowie Adrjanopola i Saloniki otrzymali polecenie uwięzienia wszystkich Czarnogórców włóczących się bez zatrudnienia po okolicy. W ten sposób udało się zapobiedz utworzeniu się czterech band; przytrzymanych włóczęgów internowano w Serres, w wilajecie salonickim.

Banda, która przez Vassiliko wpaść miała, utworzyła się całkiem potajemnie w Konstantynopolu. Weszło do niej 70 ludzi i zostawała pod rozkazami byłych bułgarskich kapitanów Bojanowa, Goranowa — który to ostatni odegrał rolę w powstaniu pod Burgasem, wreszcie bardzo młodego jeszcze człowieka, nazwiskiem Popow. Duszą i właściwym naczelnikiem przedsięwzięcia był niejaki Andrzej Kapa z Czarnogóry. Banda wynajęła sobie okręt za cenę 150 funtów tureckich i dała na to 40 funtów zadatku. Atoli gdy właściciel statku spostrzegł, że wszyscy jego pasażerowie są uzbrojeni, odmówił przewiezienia ich do Vassiliko i już w Bujukdere wysadził ich na ląd. Straciwszy zadatek musieli ci bohaterowie obejrzeć się za innym statkiem; jakoż w istocie znaleźli okręcik „Giorgios“, który z nimi w dniu 2 stycznia wylądował szczęśliwie pod Köpri Burun, o trzy godziny drogi na północ od granicy tureckiej, a o 15 mil na południe od Burgasu. Tam oczekiwał tej bandy niejaki Brakałow, który już poprzedniego roku przygotowywał w Burgasie powstanie i poprowadził ją do Köprü. Ale już w tej wsi otoczyły bandę wojska bułgarskie, w starciu zabiły dwunastu ludzi, przywódcę Kapę wzięły w niewolę, a resztę bandy rozpędziły na cztery wiatry. Rozbici uciekli podobno na terytorjum tureckie. (Tutaj podnieść należy, że relacja ta nie wspomina o właściwym dowódcy rebellantów, kapitanie Nabokowie, który według najnowszych depesz, został zastrzelony. Stąd wnosić można, że Nabokow musiał się dopiero po drodze przyłączyć do tej bandy. *Przyp. Red. Pol. Corr.*)

Rząd bułgarski wiedział także o istnieniu tych band. Za pomocą umyślnie urządzonego telegrafu wojskowego wiedział rząd o wylądowaniu bandy, już w cztery godziny po tym fakcie. Obecnie zachodzi tylko pytanie, czy rząd turecki wyda Bułgarom tych rozbitków, którzy w jego ręce wpadli; Bułgarzy zaś mają polecenie każdego z tych rewolucjonistów, którego przydybią, traktować jako zdrajcę stanu. — Ciekawem jest także, że książę Czarnogórski już dziesięć dni poprzód zrobił Portę uważną na tworzenie się bandy rewolucyjnej; niestety, w skutek przerwania komunikacji telegraficznej przez wpływy atmosferyczne, depesza przyszła zapóźno. Jak teraz zachowa się Porta wobec bawiącego w Stambule Cankowa, który jak wiadomo miał w ręku wszystkie nici tej rewolucyjnej antreprzy?“

Kronika.

Lwów, dnia 12 stycznia.

Naj. Pan zatwierdził wybór gr. kat. proboszcza w Oleszy, księdza Abdjasza Szeparowicza, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Tłumaczu, tudzież wybór adwokata, dr. Franciszka Paszkowskiego, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Krakowie.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych, dr. Kazimierza Józefa Baldwin Ramułta, dr. Leonarda Adama Bobilewicza i dr. Karola Kurkowskiego, bezpłatnymi auskultantami dla swego okręgu.

Książę Adam Sapieha, dobry gospodarz i dbały służbodawca, zapisał w tych dniach u tutejszem Tow. wz. pom. oficjalistów pryw., wszystkich swych oficjalistów (przeszło 40) na uczestników tegoż Towarzystwa.

Dział uczestników wprowadzony w roku zeszłym obok działu członków Tow. wzajemnej pom. oficjalistów pryw. jest dla właścicieli dóbr i w ogóle służbodawców bardzo korzystnym, gdyż daje ziemiaństwu rękojmię, iż będą mieli wiernych oficjalistów.

Zapewnienie bowiem swym oficjalistom jako uczestnikom Towarzystwa pensji dożywotniej, jakoteż dla ich wdów i sierót, zmusza równocześnie tych oficjalistów do pozostania w jednym skarbie, gdyż wymiar pensji może nastąpić tylko w razie, gdy członek przebył ów czas w jednym i tym samym skarbie.

Nie potrzebujemy podnosić, o ile ta instytucja podniesie stan ekonomiczny naszego rolnictwa i leśnictwa.

Służbodawcy będą mieli wierne sługi, a oficjaliści pewną przyszłość i cel, do którego dążyć będą szczerą pracą około dobrobytu swych służbodawców a tem samem dla własnego dobra.

To też dobrze byłoby, żeby przykład ks. Sapiehy znalazł jak najrychlej i jak najwięcej naśladowców.

Wieczór wczorajszy u PP. Marszałkowstwa Tarnowskich wypadł świetnie. Wnet po godzinie 9-ej poczęły się napełniać wspaniałe recepcyjne salony gmachu sejmowego tłumem gości ze wszystkich sfer naszego społeczeństwa, więc stawił się cały Sejm w komplecie, a wielu posłów przybyło z swojemi małżonkami, przybyli także wszyscy książęta Kościoła i liczny zastęp duchowieństwa świeckiego, cała jeneralicja z JKW. księciem Wirtembergskim na czele, wszyscy naczelnicy władz rządowych, prezydent miasta z radnymi, cała arystokracja z wyjątkiem tych domów, które są pogrążone w żałobie, cały świat naukowy z rektorami uniwersytetu i politechniki na czele, świat finansowy, przemysłowy, literacki etc.

O 11 ej rozpoczęto tańce polonezem, a ochocza zabawa, podsyca a uprzejmością i staropolską gościnnością gospodarstwa, przeciągnęła się aż do 4 rano, pozostawiając po sobie nader przyjemne wrażenie u wszystkich tych, którzy w niej wzięli udział.

Dymisja Dra Hoszarda. Po dyskusji w Sejmie nad sprawą Kulparkowską i po uchwaleniu przez Sejm jednogłośnie wniosku posła Artura Potockiego, podał się na wczorajszem posiedzeniu Wydziału krajowego dr. Hoszard do dymisji. Atoli Wydział krajowy wszystkiemi pięciu głosami uchwalił dymisji tej nie przyjąć. Tym sposobem dr. Hoszard pozostanie i nadal referentem spraw sanitarnych, a Wydział krajowy na jednem z następnych posiedzeń zajmie się obmyśleniem sposobów najskuteczniejszego wypełnienia polecenia, danego mu przez Sejm w znanym wniosku posła Potockiego.

Na rzecz internatu Towarzystwa św. Wincentego a Paulo dla uczniów seminarjum nauczycielskiego pod wezwaniem św. Jozafata złożyli na ręce komitetu od dnia 8 grudnia do 10 stycznia 1888: WP. Tomisław Rozwadowski złr. 15 i A. G. 10, a z puszek wpłynęło od p. Ignacji Podlewskiej 2 złr. 43 ct., p. Kamińskiego 2 złr. 41 ct., p. Thulliowej 3 złr. 63 ct.

Szanownym ofiarodawcom składamy serdeczne Bóg zapłać i prosimy ze względu na cel internatu, którym jest religijne i moralne wychowanie przyszłych nauczycieli ludowych i ze względu na brak funduszów o nadsyłanie datków pieniężnych do sklepu p. I. Drexlera przy placu Katedralnym i datków w naturze, jakoto wiktuałów i opału wprost do internatu przy ulicy Grodzickiej l. 18.

Wykład br. Gostkowskiego „o wartości i przyszłości gazu“, odbył się wczoraj w sali ratuszowej przy bardzo licznym udziale słuchaczy, przeważnie radnych miejskich i członków Towarzystwa politechnicznego. Ze względu na wielką doniosłość tej sprawy dla stosunków miejscowych, będziemy się starali podać szczegółowe streszczenie wykładu w jutrzejszym numerze, dzisiaj zaś zaznaczamy tylko tyle, że wykład wywołał pośród słuchaczy głębokie wrażenie i z pewnością przekonał wszystkich, że gmina powinna po upływie 10 lat objąć zakład gazowy w swoje posiadanie, nie przyjąć zaś żadnych propozycyj Towarzystwa dessauskiego, które tak świetne robi na nas interesa. Wykład trwał blisko dwie godziny — obecni po jego ukończeniu nie szczędzili oklasków, aby podziękować prelegentowi, który jako były radny m. Lwowa dba także jeszcze i teraz o jego dobro i przybył umyślnie z Wiednia, aby na wystosowane doń przez prezydenta Mochnackiego zapytanie — wypowiedzieć o tak ważnej dla miasta kwestji swoje zdanie — oparte na głębokiej nauce i wielkiem doświadczeniu.

P. Czesław Czyński, profesor języka francuzkiego w szkołach średnich w Krakowie wydał w tych dniach „Naukę Volapüku w 12 lekcjach“, składająca się z trzech kilkuarkuszowych broszur. Część pierwszą zajmuje gramatyka Volapüku, część drugą ćwiczenia, zaś część trzecią słownik polsko volapük francuzki. — Dziełko to zawiera dokładną naukę języka Szlejerowskiego, a niska cena (60 ct. trzy broszury) czyni je przystępnem dla każdego. Nabyć je można w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

Pożar. Fabryka wełny F. Knappe i Syn w Kammnitz zgorzała kompletnie. Ogień powstał wskutek nieostrożności jednego z robotników, który przewrócił lampę naftową. Szkoda wynosi 72.000 złr.— Większa część zapasów i budynków fabrycznych była zabezpieczoną.

Zwłoki Napoleona III. i syna jego mają być przeniesione w tych dniach z Chislehurst do Farnborough bez wszelkich uroczystości specjalnym pociągiem. Zwłoki złożone zostaną pod pomnikiem, wzniesionym przez cesarzowę Eugenję. Na życzenie cesarzowej, która przybyla w tych dniach do Londynu, smutny ten obrzęd będzie miał charakter zupełnie prywatny i prawdopodobnie nawet dwór angielski nie będzie reprezentowany.

W teatrze w Koszycach pokazał się onegdaj podczas przedstawienia dym. Zgromadzona licznie publiczność przerażona tym faktem rzuciła się ku wyjściom. Na szczęście zdołano ją uspokoić i wlać w nią tyle krwi zimnej, że odzyskawszy przytomność rozeszła się spokojnie. Dym ten pochodził z zapalenia się sadzy w kaloryferach.

Podwyższenie opłat szkolnych. Z Buda Pesztu donoszą, iż miejska komisja szkolna oświadczyła się onegdaj prawie jednogłośnie za podwyższeniem opłaty szkolnej w szkołach ludowych i średnich, a nie ulega najmniejszej wątpliwości, że uchwały komisji znajdą rządową sankcję. Motywem tej uchwały był nieustanny niedobór w budżecie miasta w dziale szkolnictwa, któremu starano się zapobiedz przez podwyższenie taksy szkolnych.

Testament umierającej. W roku zeszłym przyjechała do Wiednia Amerykanka, miss Dora, której piękność i bogactwa zachwyciły niejednego. Niejeden też ubiegał się o rękę bogatej cudzoziemki lecz ostatecznie dopiął celu hr. X. Miodowe miesiące spłynęły wśród rozkoszy i szczęścia, a przed kilkoma miesiącami młoda para małżeńska wyjechała do Paryża, gdzie młoda mężatka oczekiwała rozwiązania. W Paryżu, jednakże hrabina nabawiła się silnego przeziębienia i życiu jej zagrażało poważne niebezpieczeństwo. Mąż był niepocieszony, i do łoża chorej zawezwał pierwszorzędne znakomitości lekarskie. Lekarze jednak nie widzieli żadnego ratunku i całą nadzieję pokładali tylko w Bogu. Chora wiedziała o smutnym przebiegu słabości i przed śmiercią zażądała papieru celem spisania ostatnej swej woli. Uczyniono zadość jej woli i hrabina spisała swój testament, włożyła go do koperty i oddała mężowi do przechowania. Minęło dni kilka, wśród których chora przeszła szczęśliwie kryzis i powiła małego chłopaka ku ogromnej uciesze ojca. Dniem i nocą czuwał hrabia nad kolebką swego potomka i pewnej nocy nie mogąc usnąć usiadł przy biurku celem napisania kilku listów. W oczy wpadł mu testament żony, który bez skrupułów otworzył...

Na drugi dzień wyjechał do Wiednia i podał o rozwód z żoną opierając się na własnoręcznie przez żonę skreślonych zeznaniach.

Jubileusz złodziejski. W Aussig skazano niejakiego Franciszka Reicherta po raz trzechsetny na karę więzienia. — Śmiało mógłby przeto obchodzić jubileusz swego zawodu.

Przemyślni żydzi. *Wileńskij Wiestnik* donosi, że w Słucku stawili się tameczni żydzi in gremio do losowania do służby wojskowej. Zaraz po losowaniu drapnęli do Ameryki. W ten sposób zadość uczynili swym obowiązkom, uwolnili rodziny swe od kary za ukrywanie popisowych, a siebie od służby.

Pierwsza recepcja u prezydenta Sadi Carnota odbyła się w piątek zeszły. Cały korpus dyplomatyczny był obecny. Sale recepcyjne były świetnie udekorowane. — Odtąd każdego piątku taka oficjalna recepcja będzie urządzaną.

Arcyksiężna Stefanja wyzdrowiała już zupełnie i była w niedzielę na przedstawieniu w Burgu.

Powodzie w Chinach. Teraz dopiero dochodzą szczegółowe wiadomości o katastrofie, która nawiedziła państwo chińskie. Na wieść o wystąpieniu wód rzeki Hoang Ho, zwanej Żółtym Potokiem, wysłał cesarz dygnitarza z Pekinu do okolic zalanych z poleceniem zbadania nędzy mieszkańców. — W swym raporcie donosi ów dygnitarz, że jedna dziesiąta prowincji Honan — „ogrodu Chin“ — przedstawia olbrzymie jezioro zajmujące 700 kilometrów kwadratowych przestrzeni.

Szczyty pagód i wierzchołki drzew gdzieniegdzie przerywają monotonny obraz brudnej wody. Bogaci mieszkańcy tych krain są obecnie bez odzienia i chleba. Przeszło 3000 wiosek i miasteczek stoi pod wodą. Ofiar niezliczona liczba, gdyż powódź zastąpiła w porze nocnej i zaledwie tylko wyjątki zdołały uratować życie.

Cesarz chiński dał ze swej szkatuły na poratowanie mieszkańców sumę 100.000 telów — prawie 900 000 franków — a skarb państwowy 200.000 tel.

Wody rzeki Hoang Ho nie wpadają w morze, lecz tworzą jezioro. Wedle starej kroniki miało na tem miejscu przed laty znajdować się jezioro, które później kanałami spuszczono. I teraz noszą się z myślą sprowadzenia wód w dawne ich koryto, wątpią jednak czy się to uda. Koszta spuszczenia tych wód wyniosłyby 10 milj. franków.

Lampa bezpieczeństwa Davisa, dotychczas używana w kopalniach węgla niezupełnie odpowiadała celowi i niezawsze przeszkadzała eksplozji gazów. — Otóż teraz zastąpioną została przez nowy wynalazek niejakiego Urquharta. Nowy aparat waży zaledwie dwa kilo i daje silne światło na przeciąg dziesięciu godzin. Wewnątrz aparatu znajduje się bateryja elektryczna, której pozytywnym elementem jest cynk, zaś negatywnym kompozycja kilku metali. Elementa te znajdują się w roztworze kwasu siarczanego.

Koszta tej nowej lampy wynoszą 13 zł. za sztukę. Dziesięciogodzinne oświetlenie kosztuje 15 ct.

We Florencji wynalazł niejaki Petri nową łódź torpedową o nader uproszczonej a skutecznej konstrukcji. Łódź ta jest podwodną i bez przeszkody może podpłynąć pod nieprzyjacielski okręt i mimo siatki ochronnej podłożyć pod ń torpedy i wysadzić go w powietrze. — Wynalazek swój sprzedał włoskiemu rządowi za miljon lirów.

Z Podhajec nam piszą:

„W dniu 1 stycznia b. r. obchodziło nasze miasto solennie 50 letni jubileusz kapłaństwa Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII.

O godzinie 6tej rano zwiastowała muzyka przeciągająca ulicami i salwy moździerzowe, dzień tak dla całego chrześcijaństwa radośny. To też w okamgnieniu powywieszano na gmachach publicznych, jak również na budynkach miejskich flagi o barwach papiezkich i krajowych, a ludność tłumnie spieszyła do świątyni Pańskiej, by zasłać gorące modły przed tron Najwyższego na intencję Arcypasterza świata.

Około godziny 11tej rozpoczęło się nabożeństwo, celebrowane przez Najprzewielebniejszego Protonotarjusza Apostolskiego ks. Jakóba Kerschki przy assyście licznie zebranego kleru.

Wszystkie c. k. władze miejscowe również Rada powiatowa *in corpore*, obywatelstwo okoliczne, i tłumy pobożnych zapełniały świątynię.

W podniosłych patrjotycznych słowach wygłosił rz. kat. proboszcz z Zawałowa przewielebny ks. Niedźwiedzki zastosowane do uroczystości kazanie, co nad wyraz podniosło nastrój poważny jaki podczas całej uroczystości panował.

Po skończonem nabożeństwie odbył się chrzest chorągwi Cechu III. tutejszego Stowarzyszenia przemysłowego. Mieszczaństwo tutejsze okoliło przepyszny sztandar wiencem gorejących świec, a chrzestni rodzice tegoż: Pan Edmund Lityński marszałek powiatowy z JW. P. Ewelinę z Suchowieckich Zarembiną z Adamówki szarfy tejże w swe ręce ujęli.

Mimowoli nasunęło się każdemu z obecnych narodowe hasło: „Z polską szlachtą polski lud“ — to też z prawdziwem rozrzewnieniem, które również na twarzach wszystkich zgromadzonych malowało się, dokonał ks. Jakób Kreschka poświęcenia tegoż sztandaru wśród huku moździerzy i odgłosu dzwonów kościelnych.

Następnie przyjmował na probostwie Najprzewielebniejszy ks. Jakób Kreschka życzenia noworoczne od władz, oraz całej inteligencji, a powszechnie znana jego staropolska gościnność rozszerzyła ściany domu, w których podejmował licznie zebranych sutem śniadaniem, podczas którego, wniósł p. Edmund Lityński, marszałek powiatowy, toast na cześć Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII.

Następnie wniósł ks. J. Kreschka w ręce zacnego c. k. Starosty Karola Popiela toast na cześć Cesarza w następujących słowach:

„Spełniwszy przed chwilą wniesiony toast ku uczczeniu Ojca Świętego w 50 letnią rocznicę kapłaństwa Jego, jestem pewien, że dam wyraz uczuciu serc nietylko Panów tu przytomnych, ale wogóle wszystkich mieszkańców powiatu, jeśli do owego co spełnionego toastu dołączę drugi uzupełniający niejako wyrazy uczuć naszych, uroczystością dzisiejszą wywołanych.

„Że ta uroczystość bowiem w Państwie naszem tak świetnie odbywać się może, jest to wynikiem harmonji władzy duchownej i świeckiej, którą dopiero i jedynie osoba nam najmiłościwiej panującego Najdostojniejszego Cesarza Franciszka Józefa I. stworzyła.

„Słusznem więc i sprawiedliwem jest, abyśmy szanowni panowie oddając cześć i hołd Jubilautowi, dali oraz wyraz tych samych uczuć ku Osobie Najdostojniejszego naszego Monarchy.

„Dziękując więc Najjaśniejszemu Panu za tę stworzoną harmonję władz, za uświetnienie osobiste, tego każdemu katolikowi drogiego dnia, przez wysłanie z darami osobnego na tę uroczystość swego przedstawiciela, a szczególniej za ustawicznie nam okazywaną przychylność i opiekę, składamy w Twe ręce Jaśnie Wielmożny Panie Starosto: Wyrazy naszej wdzięczności i miłości ku Osobie Najdostojniejszego naszego Cesarza i prosimy, ażebyś te wyrazy uczuć naszych z serca płynące, a oraz oświadczenie, że osobliwie w tych poważnych czasach do najwznioślejszego poświęcenia dla Monarchji i Najdostojniejszej Dynastji, a w szczególności dla Osoby Jego jesteśmy gotowi, u stóp Tronu od nas złożyć raczył

„Dla stwierdzenia zaś wypowiedzianego, wychylmy panowie na cześć i pomyślność Najjaśniejszego domu Cesarskiego, a przedewszystkiem miłościwie panującego nam Cesarza Franciszka Józefa I ten toast!“

Zgromadzeni z zapałem wykrzyknęli: „Niech żyje Cesarz nasz Franciszek Józef!“

Równocześnie wysłano telegram gratulacyjny do Ojca świętego, na co z Rzymu nadeszła następująca odpowiedź:

Najprzewielebniejszy ks. Jakób Kerschka
w Podhajcach.

„Miłości, uszanowania i synowskiego przywiązania wyrazy twym telegramem objawiane z największą przyjemnością przyjął Ojciec Święty do wiadomości, który Tobie, wiernym obrz. łac. parafji i powiatu Podhajeckiego podpisanym: Lityńskiemu, Zarembie i Borowskiemu składa podziękowanie, udzielając pełne swe Apostolskie błogosławieństwo.“

Kardynał *Rampolli.*

Obchód uroczysty zakończyły solenne nieszpory a następnie zajaśniało całe miasto wspaniałą illuminacją jak również przed przepyszne popiersiem Jego Świątobliwości Leona XIII w przeźroczu udekorowanym a setkami lamp i różnobarwnych lampionów *a giorno* oświetlonym frontem kościoła spalone zostały sztuczne ognie, wznoszone zaś na cześć Ojca świętego radośne okrzyki ludu, łączyły się harmonijnie z łoskotem rac wznoszących się w ciemny przestwór horyzontu oświetlających niebo klon rozpryskającemi gwiazdami i myrjadami iskier świetlanych“.

Literatura i Sztuka.

* **Drugi koncert** Pawła de Sarassate odbył się wczoraj w teatrze naszym. Publiczności mniej było trochę niż na pierwszym koncercie, ale podziw ogólny dla słynnego wirtuoza manifestował się w frenetycznych oklaskach i ciągłych wywoływaniach równie silnie, jak pierwszym razem. Dalecy od chęci zdzierania laurów zasłużenie skronie słynnego skrzypka zdobiących, mówimy, że tylko podziw, choć oczywiście większą byłoby pochwałą powiedzieć: entuzjazm i uwielbienie. Owóż niestety! Nie tylko u nas, ale wszędzie, gdzie tylko Sarassate obecnie koncertuje, zauważano, że głośny mistrz co raz bardziej przechyla się na stronę absolutnego hołdowania technice i jej czasem iście szalonym kaprysom, a za to uplastycznienie pierwiastku myśli i uczucia na drugi plan usuwa, czasem zgoła zaniedbuje. W świetności techniki zaćmiewa Sarassate chwilami Joachima i Ondriczka, ale w rozbudzaniu uczuć ani tak jest wspaniały jak pierwszy, ani tak serdeczny jak drugi. Sarassate gra cudownie na skrzypcach — ale na duszy słabo. Odegrany wczoraj przepiękny Koncert Brucha (z stowarzyszeniem orkiestry), prawie że przeszedł bez większego wrażenia, natomiast „Chant du rossignol“ własnego utworu Sarassatego, podziw dla preświetnej techniki wirtuoza, posunął już do ostatecznych granic.

Zagrał nam Sarassate także „Legendę“ Wieniawskiego — ale... rzecz to wiadoma, że Wieniawskim być trzeba ażeby ją zagrać tak jak ją serce polskie usłyszeć pragnie. Nie zepsuł jej formy wielki mistrz hiszpański, ale nie rozpłomienił jej ducha, ażeby ciepłem serdecznem rozbiegł się po sercach słuchaczy. Ale — jeszcze raz powtarzamy: przed techniką Sarassatego, pochylić muszą czoła mali i wielcy, przez nią i tylko przez nią Sarassate świat zdobywa i — u nas go zdobył. (*r.*)

* **Teatr.** Dziś trzeci i ostatni koncert Sarassatego; dodaną będzie jednoaktówka Gawalewicza p. t. „Guzik“.

Sejm.

(*XXI posiedzenie z dnia 12 stycznia 1888*).

Początek o godzinie 11. minut 45 przed południem.

Odczytano dalszy spis petycyj, które przekazane zostały właściwym komisjom.

Gminie miasta Gorlice zezwoliła Izba na pobór opłat gminnych od trunków spirytusowych i od piwa na lat sześć począwszy od r. 1889.

Na wniosek p. hr. Męcińskiego poparty przez p. Abrahamowicza Izba uchwaliła odroczyć będące na porządku dziennym ustawy budownicze dla miast i wsi do następnego posiedzenia, a to z powodu, że ustawy te zostały rozdane posłom dopiero na 24 godzin przed posiedzeniem, że przeto posłowie nie mieli dość czasu rozpatrzeć się w tak ważnej sprawie.

Z porządku dziennego uchwaliła Izba odstąpić petycję krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców we Lwowie o zmianę ordynacji wyborczej Wydziałowi krajowemu z poleceniem, ażeby ją objął w sprawozdaniu, które w przedmiocie zmiany ordynacji wyborczej na mocy uchwały Sejmu z dnia 10 grudnia 1887 przedłożyć ma na najbliższej sesji sejmowej.

Następnie na sprawozdanie komisji szkolnej z petycyj wielu Rad miejscowych szkolnych, gmin, nauczycieli i nauczycielek o podwyższenie płac nauczycielom, względnie nauczycielkom w odnośnych szkołach ludowych, powzięła Izba następujące uchwały:

Poleca się Wydziałowi krajowemu:

1) Aby wszystkie petycje o podwyższenie płac nauczycielskich zbadał i o tych petycjach, któreby zgodnie z c. k. Radą szkolną krajową dla wyjątkowych stosunków miejscowych uznał za godne do uwzględnienia, przedłożył odpowiednie wnioski na następnej sesji sejmowej;

2) Aby wszystkie inne petycje odstąpił c. k. Radzie szkolnej krajowej do możliwego uwzględnienia przy rozdzielaniu jednorazowych zapomóg tam, gdzieby tego istotnie zachodziła potrzeba.

Petycje Jana Lubienieca, nauczyciela szkoły ludowej w Bucniowie, Jana Skowrońskiego w Łodyczynie, Rady szkolnej miejscowej w Strzeliskach nowych, Wincentego Bierońskiego, nauczyciela w Poroninie, Apolinarego Staszewskiego, b. kierownika szkoły ludowej w Dobromilu, obecnie nadetatowego nauczyciela w Przemyślu, wreszcie Zarządu trzechklasowej szkoły ludowej w Mikłaszowie o przyznanie kierownikom tych szkół dodatku w myśl art. 13 ust. z dnia 2-go maja 1873 — uchwalono odstąpić Radzie szkolnej krajowej do załatwienia.

Co do petycji Feliksa Łukomskiego, nauczyciela w Kleparowie, zarządu szkoły ludowej w Byczynie, Wiktoryna Hostynka, nauczyciela szkoły wydziałowej męskiej we Lwowie, Antoniego Zborowskiego, nauczyciela szkoły ludowej w Przytkowicach, Kazimierza Puchały, nauczyciela szkoły ludowej w Kosinie, Rady szkolnej miejscowej w Wołczkowcach, względnie nauczyciela tamtejszego Antoniego Billicha, ks. Michała Lakusty, gr. kat. kooperatora jako katechety w Peczeniżynie, wreszcie ks. Józefa Krechowicza, kapelana obrządku łacińskiego w Koszlakach o zaliczki, dodatki drożyźniane, zapomogi lub remuneracje — uchwaliła Izba zgodnie z wnioskiem komisji szkolnej odstąpić Radzie szkolnej krajowej do zbadania i w miarę wykazanych zasług lub potrzeb pojedynczych petentów do możliwego uwzględnienia.

Petycję Aleksandra Gofryka, nauczyciela szkoły jednoklasowej w Firlejowie, o zorganizowanie tej szkoły jako dwuklasowej i przyznanie mu dodatku osobistego, uchwalono odstąpić również Radzie szkolnej krajowej do załatwienia, a nad petycją ks. Michała Sołtysa, gr. k. kooperatora w Króliku Wołoskim o ułatwienie mu uzyskania samoistnej posady duszpasterskiej, przeszedł Sejm do porządku dziennego.

Koniec posiedzenia o godzinie 12 ej m. 40. Następne posiedzenie w sobotę o godzinie 11.

Część ekonomiczna.

= **Publiczne składy zbożowe.** — Na jednem z posiedzeń sejmowych przed świętami wniósł Artur hr. Potocki z towarzyszami interpelację do Wydziału krajowego: Czy i co Wydział krajowy uczynił dla założenia składów zbożowych?

Dla przygotowania odpowiedzi na tę interpelację Wydział krajowy zwołał ankietę, do której należeli; członek Wydziału krajowego dr. Wereszczyński jako przewodniczący, Dawid Abrahamowicz, Bolesław Augustynowicz, Sewerjn Henzel, Romuald Łyszkowski, prezydent miasta Lwowa Mochnacki, dr. Gustaw Roszkowski; August Schellenberg, Władysław Struszkiewicz i dr. Alfred Zgórski.

Ankieta po przeprowadzeniu ogólnej dyskusji powzięła następujące uchwały:

I. Należy założyć składy publiczne w Krakowie i Lwowie, i w tym celu:

a) wyznaczyć z funduszu krajowego na założenie, a względnie wybudowanie tych składów zł. 300.000;

b) upoważnić Wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki do wysokości 300.000 zł. na pokrycie kosztów założenia powyższych składów;

c) na oprocentowanie pożyczki zaciągnąć się mającej wstawić w budżet funduszu krajowego kwotę 15.000 do 18.000 zł.;

d) wstawić w budżet fund. kraj. koszta amortyzacji tej pożyczki;

e) przyjąć na kraj gwarancję za niedobór, jakiby wynikł z tej administracji, do wysokości 5000 zł. na rok i na każde przedsiębiorstwo;

f) zniewolić gminy miast Lwowa i Krakowa, aby jako odnoszące bezpośrednio korzyści z istnienia takich składów przyczyniły się do pokrycia kosztów ich założenia i utrzymania (gwarancja ad *c*) w każdym razie, a gdyby w zakres przedsiębiorstwa weszły także składy towarowe i transitowe, w znaczniejszej mierze;

II. Pożądanem jest, ażeby kraj, pomimo że będzie właścicielem projektowanych składów, nie pozostawał do nich w roli ani koncesjonarjusza, ani administratora;

Najwłaściwszem zatem będzie — zdaniem ankiety — zorganizować składy w sposób następujący:

1. Bank krajowy we Lwowie a Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie przyjąć mają na siebie obowiązek uzyskania koncesji na składy publiczne, dopełnienia wszelkich zobowiązań z tych koncesyj wynikających i stałego utrzymywania składów.

2. W regulaminie, stanowiącym podstawę prawną do uzyskania koncesji i jej wykonywania, zastrzeżoną być ma co do kierunku w prowadzeniu interesów, dla kraju, reprezentacyj miast, Izb handlowych, tudzież Towarzystw gospodarczych w Krakowie i Lwowie ingerencja zbiorowa z charakterem doradczym.

3. Bezpośredni nadzór i kontrolę nad prowadzeniem przedsiębiorstw wykonywać ma Wydział krajowy.

4. Wydział krajowy oznaczy, na jakie cele i w jakim stosunku użyte być mają ewentualne zwyżki dochodów tych przedsiębiorstw.

= **Targ nierogacizny.** Wiedeń 10 stycznia. — Na dzisiejszy targ dostarczono ogółem 8288 sztuk nierogacizny; w tem z Galicji i Bukowiny 4514, a z Węgier 3642 sztuk.

Z powodu wielkiego spędu a małego zapotrzebowania targ był słaby.

Płacono za towar wyborowy po 43·5 do 44·5 ct., wyjątkowo 45 ct., za towar średni 41 do 42·5 ct. za towar lekki 36 do 40 ct.; za prosiaki 28 do 36 ct. za kilogram żywej wagi bez podatku konsumc.

Wiedeń 10 stycznia.

(*Z*) Głównym powodem słabej postawy dzisiejszego targu, były sprzeczne wiadomości o stanie zdrowia cesarza Wilhelma, który jedne depesze w gorszem, inne znowu w lepszem przedstawiały świetle, tak, iż ostatecznie spekulacja nie wiedziała, które z tych depesz zawierały więcej prawdy. Zresztą i polityczna sytuacja — jakkolwiek w ostatnich czasach nic się nowego nie wydarzyło — nie jest tego rodzaju, aby mogła wywoływać zbytni entuzjazm. Wprawdzie *Pester Lloyd* donosi o tem, że pokojowe nadzieje w decydujących kołach węgierskich coraz głębiej zapuszczają korzenie, za to jednak *Gazeta Krzyżowa* i *Kolońska* wedle swego zwyczaju występują ciągle przeciw optymistycznemu zapatrywaniu się na sytuację.

Tak tedy jako jedyny moment korzystny — którego nikt nie zaprzecza — pozostała wielka obfitość gotówki, a jej wyrazem obniżenie stopy procentowej przy dzisiejszej prolongacji na $3^1/_2$ tudzież zniżenie dyskontu przez bank austro-węgierski. Ale fakt ten, jakkolwiek sam w sobie doniosłego znaczenia, nie był w stanie przeważyć wyżwspomnianych czynników przeciwnych i dla tego tylko bardzo szczupła liczba papierów zdołała się wznieść nieco po nad poziom pogrążonej w zupełnej ciszy swej braci.

Ostatecznie jednak wszystkie papiery uległy redukcji.

Notowano:

Kredyty austrjackie 269·50, węgierskie 272·50, anglobanki 99·50, uniony 191·—, bank vereiny 86·—, laenderbanki 206·50, ludwiki 193·25, czerniowieckie 210·25, renta wspólna 78·35, srebrna 80·95, złota austrjacka 110·—, papierowa 5% 93·20, złota węgierska 97·40, papierowa 5% 82·90, rubel 1·10—.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 12 stycznia. Cesarz Wilhelm przyjmował wczoraj po południu półgodzinną wizytę księcia Wilhelma. Stan zdrowia cesarza był wczoraj po południu zadawalniającym. W nocy spał cesarz z małemi przerwami dość spokojnie.

Petersburg 12 stycznia. Profesorowie Suess (Wiedeń), Zefarowitsch (Praga) i Kraeck (Grac) zostali obrani członkami korespondentami akademji umiejętności w Petersburgu.

Wiedeń 12 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza pismo własnoręczne Najj. Pana do hr. Taaffego zwołujące Radę państwa na 25 b. m.

Pol. Corresp. oświadcza na zasadzie otrzymanej z Sofji autentycznej wiadomości, że pogłoska o zamianie depesz noworocznych między Najj. Panem a księciem Koburskim jest zmyśloną.

Zagrzeb 12 stycznia. Najj. Pan raczył najmiłościwiej udzielić z prywatnej swej szkatuły 10 000 zł. dla mieszkańców komitatów Warasdin, Belovar i Veroesze nawiedzonych gradem.

Paryż 12 stycznia. Pismo urzędowe ogłasza dekret usuwający sędziego Vigneau z posady sędziego śledczego i poddaje go pod wyższy sąd dyscyplinarny, gdyż podczas śledztwa w sprawie Wilsona i pani Ratazzi zachowywał się nieodpowiednio powadze swego urzędu i nielegalnie. Miał mianowicie za pomocą telefonu zostawać w związku z Legrandem, oskarżonym w sprawie Wilsona, otrzymywać od tegoż poufne zwierzenia pochodzące od Wilsona i zaprosić oskarżonego Ribaudeau na śniadanie po jego przesłuchaniu.

Sofja 12 stycznia. Rząd otrzymał z Burgasu ciekawe dokumenta znalezione przy zwłokach zabitych Czarnogórców. Dokumenta te będą dziś ogłoszone.

Konstantynopol 12 stycznia. Biuro Reutera donosi o uwięzieniu kapitana i dwóch majtków okrętu „Georgios,“ który przewiózł Czarnogórców do wschodniej Rumelji. Poddano ich podwójnemu przesłuchaniu. zasekwestrowano statek i oskarżono uwięzionych o zdradę stanu i korsarstwo, gdyż dowiedziono im, iż wiedzieli, że celem podróży Czarnogórców jest Burgas, a nie jak oświadczyli, Kiustendża. Resztę Czarnogórców, w liczbie 46, którzy uciekli na ziemię turecką, przytrzymały władze tureckie i przewiozły do Adrjanopola, gdzie będą sądzeni.

Z zbożowych targów.

12 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.20—6.75	6.——6.60	6.——6.50	6.50—7.—
Żyto	4.30—4.90	4.10—4.8	4.——4.65	4.40—5.—
Jęczmień	4.——5.5	3.75—6.50	3.50—6.—	4.——6.5
Owies	4.——4.5	3.90—4.40	4.25—5.25	4.65—5.55
Groch	4.50 8.—	4.——8.—	4.— 8.—	4.75 8.50
Wyka	4.— 4.60	3.85—4.5	3.75—4.3	4.10—4.85
Rzepak	9.50 10.75	9.50 10.6	9—10.50	9.65 11.—
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	24.—42.—	27.—41.—	26.—40.—	28.—42.—
Konic. biała	40.—48.—	40.—48.—	37.—50.—	40.—55.—
Konic. szwed.	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 2·—4· nominalnie. Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 24·25 do 24·75 **Wiedeń** 12 stycznia. Pszenica od 7·85 do —·— Żyto od 6·30 do —·—. Okowita 26·75— do —·—. **Berlin** 12 stycznia Pszenica 167 —do 170·50 Żyto 117·— do 127·— Okowita 97·70 do 100·50 **Peszt** 12 stycznia. Pszenica 7·60 do —·— Żyto 6·— do —·—. Okowita 24·75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 12 stycznia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78·35 Renta wspólna srebrna 80·50 Renta 4% złota 110·05 Renta 5% papierowa 93·25 Akcje banku austro-węgierskiego 869 — Akcje austrjackie kredytowe 266·20 Funty szterlingi 126.85 Napoleondory 10·35. Marki niemieckie 62·25—.

Lwów. Z Izby handlowej. 12 stycznia 1888.

3. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	199 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	214 —
Banku h p. galic 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	97 —	98 85
„ „ „ 5 „ prem.	99 75	101 —
Banku krajowego 4½% w. a.	94 —	95 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 60	101 —
„ „ „ 4 „ „ „	— —	91 50
„ „ „ 4½% „	93 70	95 20
2. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	43 —
3. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	99 50	101 —
Kom. banku kraj. 6 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	— —	94 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	19 50
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.88	5.98
Dukat cesarski	5.90	6.—
Napoleondor	9.95	10.05
Półimperjał rosyjski	10.34	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·9⅛	1·11⅛
100 marek niemieckich	61·80	62.50

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	8.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	8.19	
„ Czerniowiec	10.03	3.35	5.30	
„ Stanisławowa	6.36	9.35	9.29	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11.06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5·59 m. rano.

63)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Drzwi otwierają się i pani Merridew znowu wydaje lekki okrzyk. Wchodzi Betteredge.

— Pan Franklin dopytuje się o panią — rzecze z komiczną powagą. — Odpowiedziałem, że nic nie wiem, ponieważ pan poleciłeś, aby pana Franklina nie uwiadomiono o przybyciu mojej panienki. Ośmielam się zwrócić pańską uwagę, że popełniłem kłamstwo. Stoję już jedną nogą w grobie, panie Jennings, a zatem im mniej kłamstw żądać pan będzie odemnie tem bardziej będę panu wdzięczny.

Wyszedłem coprędzej z salonu, bojąc się aby pan Franklin nie zeszedł mnie szukać. Panna Verinder udaje się za mną na korytarz.

— Uważam, że urządzono tu jakieś prześladowanie przeciw panu, co to znaczy?

— Zwykła opozycja świata przeciw wszystkiemu, co jest nowe — odparłem.

— A cóż poczniemy z panią Merridew?

— Powiedz jej pani, że wybuch nastąpi dopiero jutro o dziewiątej rano.

— Aby ją skłonić do udania się na spoczynek...

— Właśnie o to nam idzie.

Panna Verinder wraca do salonu, a ja udaję się do pana Blacke, który niecierpliwie przechadza się po pokoju, robiąc mi wymówki, żem go pozostawił samego. Pan Bruff był u niego przez chwilę i usiłował dowieść mu całą niedorzeczność naszego przedsięwzięcia, lecz widząc, że napróżno czas tracić, przeszedł do przyległego pokoju i otworzywszy tekę z papierami, zabrał się do roboty. Namówiłem pana Blacke aby, czekając na opium, położył się i wziął książkę, a sam zasiadłem do skreślenia tych wyrazów.

Druga po północy. — Próba dokonana. O jedenastej poleciłem Gabrjelowi, aby zaniósł flaszkę z opium do salonu i poprosiłem pana Bruffa na świadka. Wstał niechętnie od swoich papierów i poszliśmy do salonu.

Panna Verinder, blada i wzruszona, chodziła po pokoju wzdłuż i wszerz; Betteredge stał na straży przy flaszce; pan Bruff usiadł na pierwszem krześle, które mu się nawinęło i zabrał się na nowo do swoich papierów.

— Czy pan pewny, że to mu nie szkodzi? — szepnęła panna Verinder.

— Jak najpewniejszy.

— Wszak w pokoju powinno być ciemno, tak jak przed rokiem?

— Jest to rzecz konieczna.

— Ja będę czekała w mojej sypialni, tak jak wtedy. Gdy usłyszę szelest, natychmiast zgaszę świecę.

— Ale czy pani się nie zdradzisz?

— Dla niego spełnić mogę wszystko — odparła z mocą.

Odrachowałem czterdzieści kropel opium do szklanki. Pan Bruff patrzył na to, ziewając potężnie, a Gabrjel śledził każde moje poruszenie, jakby podejrzywając, czy przypadkiem nie dam zażyć narkotyku „jego panience“. Panna Verinder napełniła szklankę z wodą, a mówiąc, że musi mieć udział w przygotowaniach, potem przyłożyła usta do szklanki i oddając mi ją, rzekła z niewysłowionem wdziękiem:

— Podaj mu ją pan z tej strony.

Wyjąłem z kieszeni kryształ, mający odegrać rolę djamentu braminów.

— A pani — rzekłem chciej to włożyć do biurka, tam gdzie przed rokiem djament był schowany.

Wracam do pokoju pana Blacke, a za mną adwokat i Betteredge. W ich obecności podaję narkotyk panu Franklinowi i zalecam mu, aby się zachował spokojnie. Zasunąłem z jednej strony firanki od łóżka, zasłaniając tym sposobem obu świadków, a sam usiadłem tak, by pan Franklin mógł mnie widzieć, lub nie, wedle woli.

Upływa pół godziny i pan Blacke niecierpliwi się, że opium jeszcze nie zaczęło działać. Napróżnobym usiłował go przekonywać, że im bardziej się poddaje niecierpliwości, tem więcej opóźnia działanie narkotyku. Próbuję więc zwrócić jego myśl na inny przedmiot i zaczynam rozmawiać o djamencie, wypytując o różne szczegóły, dotyczące Indjan; szło mi o to, aby wyobraźnię jego podniecać w tym kierunku. Na pięć minut przed północą spostrzegam pierwsze objawy upajającego wpływu opium: na twarz pana Franklina wystąpiły grube krople potu, a oczy jego błyszczą gorączkowym blaskiem. W pięć minut potem zaczyna mówić bez związku, za chwilę przestaje, wreszcie siada na łóżku.

Wtedy, ciągle jedną zajęty myślą, znowu mówić zaczyna, lecz już sam do siebie.

Było wtedy dwadzieścia trzy minuty po dwunastej; najdalej za pół godziny miała się roztrzygnąć kwestja, czy pan Blacke wstanie z łóżka i wyjdzie z pokoju. Rzucając przypadkowo okiem na kotarę, spostrzegam pana Bruffa, który, zapomniawszy o swoich uprzedzeniach, spogląda na nas ciekawie z poza uchylonej firanki, a Betteredge, odkładając na stronę przedział towarzyski, wysuwa głowę poufale przez ramię adwokata.

Daję im znak, aby zdjęli obuwie, i czynię to samo; jeśli bowiem trzeba będzie iść za panem Blacke, należy unikać najlżejszego szelestu.

Po upływie dziesięciu minut pan Blacke odrzuca kołdrę, wysuwa jedną nogę z łóżka i czeka.

— Lepiej było zostawić go w banku... tam był bezpieczny — szepcze sam do siebie.

Nowa pauza. Nagle wstaje z łóżka i potrząsa głową, jakby nie mogąc zdobyć się na postanowienie.

— Kto wie? — mówi — może Indjanie ukryli się w domu?

Zamilkł, idzie wolnym krokiem ku drzwiom, zatrzymuje się i wraca do łóżka.

— Biurko nawet nie zamyka się na klucz — mówi dalej — kto zechce, może go wziąć

Wstaje znowu i z widocznym niepokojem powtarza poprzednie zdanie:

— Kto wie... może Indjanie ukryli się w domu?

Rzuca błędnym wzrokiem dokoła pokoju i kładzie się na łóżko. W tej chwili zwątpiłem o rezultacie: czyżby już dawał się uczuwać wpływ usypiający opium? Było to nieprawdopodobne, ale któż zaręczyć może za skutki opium, które działa na każdego człowieka inaczej?

Lecz nie! Pan Blacke znowu zrywa się z łóżka.

— Jakże u licha zdołam zasnąć — rzecze — mając taki kłopot na głowie?

Spogląda na świecę, bierze ją w rękę i szybko, cichym krokiem, wychodzi z pokoju na korytarz, potem zstępuje po schodach i nie oglądając się, wchodzi wreszcie do salonu, zostawiając drzwi za sobą otwarte.

My ostrożnie stąpaliśmy za nim i zostaliśmy na ciemnym korytarzu, skąd mogliśmy widzieć wszystko.

Pan Blacke staje na środku pokoju, trzymając ciągle świecę w ręku, i wodzi oczami dokoła. Spostrzegam pannę Verinder za uchylonemi drzwiami od sypialni. Zdradza ją biała sukienka, lecz ani jedno słowo nie wyrywa się z jej ust i pan Blacke nie może dostrzedz jej obecności.

Po chwili wahania się, pan Franklin idzie do biurka indyjskiego, stawia świecę i otwiera kolejno wszystkie szufladki; nareszcie w jednę spogląda długo i uważnie, wyjmuje fałszywy djament prawą ręką, a w lewą napowrót bierze świecę.

Postępuje kilka kroków i na środku pokoju zatrzymuje się znowu.

Wszystko dotychczas odbyło się tak, jak niezawodnie przed rokiem. Lecz co nastąpi teraz? Czy wyjdzie z pokoju? Czy wróci do siebie (jak zapewne przed rokiem musiał uczynić?) Czy dowiemy się tym sposobem, co robił z djamentem.

Pierwsza rzecz, jaką uczynił, wyszedłszy z chwilowego odrętwienia, wskazuje mi, iż przed rokiem postąpił inaczej. Stawia świecę na stole, idzie chwiejnym krokiem do kanapy, opiera się na niej, a potem, zbierając siły, postępuje znowu kilka kroków. Przy blasku świecy spostrzegam, że jego oczy mgłą zachodzą.

Zbyt wiele to wzruszeń dla panny Verinder; otwiera drzwi, wchodzi i zatrzymuje się; pan Bruff i Betteredge spoglądają na mnie wzrokiem wyrażającym rozczarowanie. W tej chwili pan Blacke wypuszcza z dłoni fałszywy djament, który zsuwa się na posadzkę, a pan Franklin nie schyla się aby go podnieść, tylko spogląda nań przez chwilę osłupiałym wzrokiem, głowa opada mu na piersi, potem zbiera ostatki energji, idzie do kanapy i siada.

Chce powstać znowu, lecz nogi odmawiają mu posługi, a głowa jego przechyla się i opada na poduszki.

Spojrzałem na zegarek: dwadzieścia pięć minut po pierwszej. Nim włożyłem zegarek do kieszeni, już pan Blacke zasnął twardo.

Wszystko się skończyło: wpływ usypiający wziął górę. Wchodzę do salonu, mówiąc do pana Bruffa i Gabrjela, że mogą iść za mną, bez obawy zbudzenia pana Blacke. Mogliśmy teraz mówić i działać swobodnie.

— Przedewszystkiem — rzekłem — co zrobimy z panem Blacke? Będzie spał co najmniej sześć do siedmiu godzin.

Zanim pan Bruff zdążył odpowiedzieć, panna Verinder przywołała mnie półgłosem; w ręku trzymała szal wełniany.

— Czy pan masz zamiar czuwać nad nim? — rzekła.

— Tak jest, nie mogę go pozostawić samego, nie wiedząc jaki skutek opium wywiera na jego organizm.

— Więc pozwól mu pan spać spokojnie tutaj na kanapie i zostań przy nim; ja wrócę do swego pokoju.

I podała mi szal wełniany, którym okryłem pana Franklina. Panna Verinder żegna się z nami i idzie do siebie. Pan Bruff uścisnął mnie za rękę.

— Wątpiłem o panu — rzekł — i przepraszam cię za to. Oddałeś pan Franklinowi znakomitą przysługę. Mówiąc językiem prawnym, wygrałeś sprawę.

— Panie Jennings — dodaje Betteredge — gdy będziesz czytał Robinsona Kruzoe (a nie powinienbyś tego zaniedbywać), zobaczysz, że Robinson nigdy nie wahał się przyznać do winy, jeśli była po jego stronie. W obecnej okoliczności ja idę za przykładem Robinsona.

— Nie dowiedzieliśmy się jednak, co się stało z djamentem — rzekł pan Bruff.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.